DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, k 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska. 35.

KALENDARZ.

7 (20) Środa — Roberta Opata.
8 (21) Czwart. — Medarda i Seweryna B. W.
9 (22) Piątek — † Serca Jezusowego
10 (23) Sobota — Małgorzaty Kr., Zącharjasz.
11 (24) Niedziela — Barnaby Ap., Ś. Feliksa.
12 (25) Poniedz. — Jana W., Onufrego Pust.
13 (26) Wtorek — Antoniego Pad. W.

Wschód słońca o godz. 3 m. 15.
Zachód słońca o g. 8 m. 15.
Długość dnia godz. 16 m. 27.
Przybyło dnia godzin 9 m. 4.

Wschód księżyca o g. 3 m. 54 r.
Zachód księżyca o g. 7 m. 47 w.
Dnia 9 Nów o g. 0 m. 41 r.

Teatr letni Klubu kupleckiego: Dziś „Demon".
Ogród klubu kupleckiego. Dziś: koncert orkiestry pod batutą p. Bulleryana, pocz. o g. 8-ej.
Château des Fleurs. Dziś: „Trzy życzenia".
Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.
Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.
Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Kijów, d. 6 czerwca.

Nie wiem, kto był bezpośrednim sprawcą...

Nie wiem, kto rzucił pierwszą iskrę pożaru...

Żadne określniki nie zmażą ohydy, że istnieje materyał, który może zapłonąć *takim* ogniem i stworzyć potworność, której świadkiem był Białystok.

Przed oczyma stoi dzikie, barbarzyńskie, zwierzęce okrucieństwo tego tłumu, który w ciągu dwóch dni mordował ludzi bezbronnych i niewinnych, pastwił się, dobijał rannych, nie znalazł w sobie zlitowania ani dla kobiet, ani dla starców, ani dla dzieci...

Pijane krwią, uzbrojone w koły, drągi żelazne, kłonice, oraz zrabowaną broń, bandy szły z pożogą i śmiercią, kierując się jedynem hasłem, hasłem zwierzęcej nienawiści dla ludzi innego wyznania i obcej rasy...

Żyd!...

To wystarczało, to było dostatecznym powodem dla mordu, znęcań się i katowania.

Najsłabsza iskra człowieczeństwa gasła, dzikie bydlę poiło się łzami cudzej rozpaczy i tarzało w kałużach krwawej posoki.

Wobec wypadków tego rodzaju stoimy zwykle z pogardliwą sentencyą— że jest to dziełem tłumu. Ten wyraz „tłum" dźwięczy w naszych uszach nutą najwyższej pogardy, nutą lęku, połączonego ze wstrętem.

Jest w tym zasadniczy fałsz.

Nie każdy tłum jest motłochem białostockich morderców. Aby dojść do takiej moralnej nędzy, dusza tłumu potrzebuje odpowiedniego wyszkolenia, mordercy muszą mieć wymordowane uczucia ludzkie w piersi, a to morderstwo wewnętrzne nigdy nie bywa samobójstwem, zawsze jest dziełem tej ręki władnej, która duszę ludu kształtuje.

Wśród krwawych dni ubiegłego listopada na ulicach Warszawy stał się fakt wiekopomny, który świadczy, że dusza „motłochu" potrafi być kryształowo czystą, pełną przebaczeń niezwykłej, prawie nadludzkiej miary.

W chwili najwyższego podniecenia radości, w oczach wielotysięcznego tłumu komisarz Konstantinow zabija dwoje dziewcząt. Rzucono się za nim w pogoń, wyciągnięto go z piwnicy i za chwilę morderca miał ponieść straszną, bezlitosną karę, gdy nagle z tłumu wyciągnęło się dwoje rąk bezbronnych i głos przepojony bólem cudzej śmierci, zakrzyknął: stójcie, puśćcie go, nie kalajcie rąk krwią!

I tłum przebaczył.

W Białymstoku mordowano niewinnych, w Warszawie litościwa prośba:

— Nie kalać rąk krwią!...

...wstrzymała kaźń mordercy.

Więc zwierzęcość nie zawsze bywa cechą tłumu. Konstantinowa ocalił wielotysięczny tłum — ludzi...

Edw. Paszkowski.

Przegląd polityczny.

Wybór prezesa Koła polskiego w Wiedniu. — Sylwetka Dawida Abrahamowicza. — Delegacye wspólne austryackie i węgierskie, — Miliony na wojsko. — Demonstracya eskadry angielskiej w Kronsztadzie.

Koło polskie w Wiedniu wybrało nowego prezesa. Po Zyblikiewiczu, po Grocholskim, po Jaworskim, po Wojciechu Dzieduszyckim objął buławę regimentarza polskiej delegacyi Dawid Abrahamowicz.

Wybór Koła polskiego był jednomyślny. Wszystkie stronnictwa, reprezentowane w Kole polskiem od krakowskiej grupy Stańczyków aż do skoncentrowanych demokratów, złożyły nowy dowód solidarności narodowej i chcąc, aby wpływ i znaczenie polskiego prezesa było u rządu i u cesarza silne, oddały bez względu na osobiste ambicye i niechęci, jednozgodnie swe głosy na tego członka Koła polskiego, który długoletnią pracą parlamentarną i wielką bystrością polityczną oddawna się odznaczał.

Dawid Abrahamowicz liczy dziś lat z górą sześćdziesiąt a w służbie publicznej spędził całe życie. Umysł to trzeźwy, jasny, praktyczny i syntetyczny, człowiek odznaczający się wielką parlamentarną rutyną i niezwykłą znajomością stosunków i ludzi. Mało też kto z polskich delegatów zna tak, jak Abrahamowicz, wszystkie drogi i zakątki parlamentarne, wszystkie arkana, środki i środeczki działania: całe kulisy parlamentu.

Przy wrodzonych politycznych zdolnościach i wyraźnej skłonności do polityki realnej, jest Dawid Abrahamowicz mistrzem w politycznym targu. Posiada wrodzony talent dyplomatyczny i wielką przezorność, czujność i ogłędność w działaniu. Rozumowanie jego jędrne i logiczne zmierza wprost do istoty rzeczy; jest też nieporównanym dyalektykiem.

Dawid Abrahamowicz pochodzi z szanownej rodziny ormiańskiej, od wieków we Wschodniej Galicyi osiadłej na roli; nie posiada uniwersyteckiego wykształcenia, lecz posiada wielki rozum. Sam się wszystkiego nauczył i jest samoukiem w najlepszym sensie. Jedną z wybitnych cech nowego regimentarza jest niezmordowana jego pracowitość, i niczem niezrażająca się wytrwałość. W ciągłej pracy nad sobą nabył niezwykłą znajomość podstaw politycznego życia i bogaty zasób wiadomości.

Sam, wzorowy rolnik, był przez długie lata wiceprezesem galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, redaktorem „Rolnika" i na tem polu położył rzeczywiste zasługi.

Wybrany do sejmu krajowego w r. 1870, zasiada w nim bez przerwy do dnia dzisiejszego i jest powagą w sprawach podatkowych, budżetowych i rolniczych. W austryackiej Radzie państwa zasiada od lat 28 i miał niejednokrotnie świetne sukcesy oratorstwa. W r. 1889 miał odwagę w rozprawach nad budżetem w parlamencie wiedeńskim wypowiedzieć bardzo ostrą krytykę administracyi skarbowej galicyjskiej. W roku 1896, wybrany prezesem austryackiego parlamentu, przeszedł najcięższe chwile obstrukcyi niemieckiej i złożył dowody niezwykłego męztwa osobistego, kiedy był celem osobistych pocisków i napaści Niemców. Gdy przestał być prezesem parlamentu, zachował wdzięczność u Czechów i zaufanie u Niemców, którzy w czasie jego prezydentury bardzo ostro go zwalczali.

Od lat trzech blizko był wiceprezesem Koła polskiego, a dziś, nie wątpimy, będzie jego najlepszym prezesem.

Zupełnie innym jest wiceprezes Koła polskiego, wybrany w sobotę jednogłośnie przy powtórnym wyborze, znakomity polski uczony, prof. Michał Bobrzyński. Nazwisko Bobrzyńskiego w historyografii polskiej zbyt wysokie zajmuje stanowisko, abyśmy na tem miejscu potrzebowali je charakteryzować.

Wielki uczony polski, historyk oryginalny, zwolennik silnej władzy rządowej, głowa krakowskich Stańczyków, popularnym nie był, dziś zdobył uznanie swych zasług nawet u przeciwników. Abrahamowicz i Bobrzyński wybornie się uzupełniają.

* * *

Po dwu latach zebrały się w Wiedniu delegacye wspólne dla ułożenia wspólnego budżetu Austryi i Węgier. Delegacye wspólne jest to szczególniejszy utwór prawno-polityczny, polegający na tem, że składają się z zastępów, wybranych przez cztery ciała prawodawcze.

Osobno obradują delegacye austryackie a osobno delegacye węgierskie. Każda z nich składa się z reprezentantów obydwu izb ustawodawczych, a mianowicie z 60 członków, z których 20 wybiera austryacka izba panów, a 40 wybierają poszczególne kraje, reprezentowane w austr. radzie państwa. Na Galicyę przypada 7 członków delegacyi. Tak samo złożoną jest delegacya sejmu węgierskiego w $^1/_3$ z członków węgierskiej izby magnatów, a $^2/_3$ z członków sejmu węgierskiego. Delegacye wspólne winny się zbierać raz do roku, i to jednego roku w Wiedniu, drugiego roku w Budapeszcie. Każda z nich obraduje osobno pod odrębnymi przewodniczącymi i w osobnych gmachach.

W roku 1905 z powodu zatargu z sejmem węgierskim delegacye nie zebrały się. Dopiero w roku 1906, po dwuletniej przerwie, zebrały się obie delegacye w Wiedniu, gdyż przed dwoma laty obradowały w Budapeszcie. Przed delegacyami wspólnemi stoją trzej wspólni ministrowie austryacko-węgierscy, a mianowicie: minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, minister wojny generał Pitreich i wspólny minister skarbu von Burian.

Ministrowie ci składają obydwu delegacyom sprawozdanie z polityki zagranicznej monarchii: ze stanu wspólnych finansów i ze stanu wojska. W istocie rzeczy kończy się na tem, że minister spraw zagranicznych wypowiada w komisyi budżetowej delegacyi węgierskiej i w komisyi budżetowej delegacyi austryackiej t. z. *exposé* polityczne, a minister wojny przedkłada nowe kredyty na potrzeby wojskowe, minister zaś skarbu przedkłada budżet wspólny.

Na r. 1906 budżet wspólny wynosi 354,719,598 koron, z czego 337 milionów przeznaczone są na cele militaryzmu.

Budżet wspólny jest niezmiernie powikłany, składa się bowiem z budżetu zwyczajnego na cele wojska i marynarki, z budżetu nadzwyczajnego na też cele, z budżetu zwyczajnego i nadzwyczajnego dla Bośnii i Hercogowiny, t. z. budżetu okupacyjnego; z nadzwyczajnych kredytów na cele uzbrojenia i z szeregu kredytów dodatkowych. Wszystko to razem tworzy labirynt cyfr, obliczony na to, aby jak najstaranniej ukryć ciągle wzrastające miliony na wojsko. Na nowe armaty rząd wydaje 165 milionów koron, z których 50 milionów ma zapłacić za armaty, w r. 1906 dostarczone, na budowę statków wojennych 7 milionów, na nową flotyllę torpedowców 9 milionów, na sprawienie łodzi podwodnych milion, na kupno nowych armat dla okrętów wojennych 5 i pół miliona, na uzupełnienie robót około portu wojennego w Pola 2 miliony. Tak miliony idą na cele militaryzmu w Austryi.

Delegacye już się ukonstytuowały. Austryacka wybrała przewodniczącym czeskiego pana, ks. Lobkowica, jego zastępcą niemieckiego ludowca, d-ra Sylwestra. Delegacya węgierska wybrała przewodniczącym ze stronnictwa niezawisłości hr. Teodora Zichy, jego zastępcą, najradykalniejszego kossutowca, Belę Barabasza; obie delegacye będą jutro na przyjęciu u cesarza w Burgu, gdzie, po powitaniu przez obydwu prezesów, cesarz wypowie mowę tronową. Będzie to ważny akt polityczny.

* * *

Od długiego już czasu obiega prasę francuską pogłoska o dokonanem porozumieniu między Anglią a Rosyą. Obecny minister spraw zagranicznych w Rosyi, p. Izwolskij, usilne czynił starania w Londynie, aby doprowadzić do skutku pożądane dla Rosyi zbliżenie. Zupełna niemożliwość agresywnej polityki ze strony Rosyi po klęskach w wojnie japońskiej ułatwiła Anglii zbliżenie się do Rosyi, tembardziej, że Afganistan cały znajduje się w sferze wpływu polityki angielskiej, a w budowie kolei żelaznej przez Niemców do Bagdadu interesa angielskie schodzą się z rosyjskimi. Obecnie, jako dalszy etap na drodze porozumienia, nastąpić ma wizyta floty angielskiej na morzu Baltyckiem. „Temps" donosi, że zaraz po ukończeniu manewrów floty angielskiej, eskadra angielska zawinie do portu w Kronsztadzie. Równocześnie toczą się rokowania z Francyą, ażeby i flota francuska wzięła udział w kronsztadzkiej demonstracyi. Rokowania te, jak dotąd, nie są jeszcze ukończone. Gdyby się to stało, byłby to nowy dla Niemiec przykry dowód zupełnego wspaniałego odosobnienia Niemiec.

Czego Anglia znieść nie mogła tak długo, to udało się przeprowadzić polityce Wilhelma II.

Niemcy nie bez trwogi spoglądają na swą *splendid isolation.*

W.

Pogrom w Białymstoku.

Ostatnie pisma warszawskie przynoszą nam szczegóły krwawych scen, jakie odgrywają się w Białymstoku.

Sytuacya tak się przedstawia.

Przed pogromem.

W ostatnich dniach rozchodzić się poczęły wśród ludności rolniczej i mieszkańców wsi okolicznych rozpuszczane wiadomości o strasznych zbrodniach żydowskich.

A więc opowiadano, że Żydzi białostoccy zamordowali kilku chrześcijan i powiesieli ich na krzyżach w lesie (?!). Wśród zamordowanych znajdować się miała jakaś ciężarna kobieta. której z łona wypruto niedonoszony jeszcze płód...

Na nieszczęście dla ludności białostockiej, właśnie w tym czasie zabity został przez niewiadomego sprawcę—jak ogólnie twierdzą nie Żyda—policmajster Derkaczow, który taktem swoim podobno umiał wzbudzić sobie ogólną sympatyę wśród Żydów.

Na dwa dni przed pogromem odbył się pogrzeb Derkaczowa. Ludność spokojna żydowska zamierzyła udziałem w pogrzebie zaprotestować przeciw działaniom terorystów. Delegat gminy, dr Rejgrodzki, zgłosił się do urzędu policyjnego i zapytał, czy to prawda, że deputacyi żydowskiej zabronione zostało uczestniczyć w pogrzebie zabitego policmajstra Derkaczowa i złożyć wieńce na jego trumnie. Odpowiedziano mu, iż jest niegodnem, aby na trumnie widniał wieniec od ogółu żydowskiego i jeżeli Żydzi złożą wieniec i przyślą swoich przedstawicieli, to ogół żydowski w dwa dni będzie tego żałował. Działo się to we wtorek, środa minęła spokojnie — w czwartek, w dzień Bożego Ciała, rozpoczął się straszny pogrom.

Pierwszy dzień pogromu.

Doroczny w kraju północno-zachodnim obchód przyłączenia unitów do prawosławia, przypadający w jednym dniu z uroczystością Bożego Ciała, w czwartek, dnia 14-go b. m., zarówno duchowieństwo prawosławne, jak i władze administracyjne miejscowe pragnęły w tym roku uświetnić wyjątkowo liczną procesyą w przeciwstawieniu do procesyi katolickiej, która po 40-tu latach po raz pierwszy wyjść miała na zewnątrz kościoła parafialnego do kościółka św. Wojciecha na cmentarzu miejscowym.

Sprowadzono więc duchowieństwo i urządzono pochód uroczysty, który wyruszył z cerkwi przy ulicy Lipowej, ulicą Mikołajewską (dawniej Wasylkowską) ku głównej arteryi miasta, pryncypalnej ulicy Aleksandrowskiej (dawniej Warszawskiej). Kiedy pochód ten, w którym uczestniczyło około 3,000 osób, a w tej liczbie wiele dzieci i kobiet, niosących obrazy, wkroczył w tę właśnie ulicę i czoło jego wyminęło już domy Banku wileńskiego, urzędu policyjnego, pocztę i telegrafu, znajdując się poza domem oddziału Banku państwa i kasy powiatowej, a pomiędzy domem oddziału Banku ryskiego — zaczęło mżyć.

Nagle śpiewy duchownych prawosławnych przerwało kilka strzałów rewolwerowych, danych do przodu z orszaku, z ganku sporego domu murowanego Makowskiego. W tej właśnie chwili z balkonu domu Makowskiego rzucono głośną petardę, która, oprócz niezwykle głośnej eksplozyi, nie miała żadnych następstw.

W jednej chwili pochód zatrzymał się i cofnął falą, a cofanie to zamieniło się już w ucieczkę paniczną w popłochu okropnym, kiedy przed duchowieństwem nagle, jak z pod ziemi wyrosłych, zjawiło się kilka indywiduów uzbrojonych w rewolwery i zaczęło strzelać z nich do pojedyńczych osób procesyi. Tak, niosący krzyż dostał jedną kulę, kobieta, niosąca obraz Matki Bożej trzy kule w brzuch, dwie dziewczynki padły rażone strzałami, jeden z duchownych, ojciec Fiedor, ranny, uległ nadto okropnemu pognieceniu przez tłum uciekający, wiele osób poupadało i zostało stratowanych i pogniecionych, kiedy uczestnicy procesyi jedni, bliżsi, wpadli, przemocą wyważywszy drzwi domu kasy powiatowej do jej biur na parterze, lub do domku p. Zuzanny Baceltowej, przez mieszkanie nieobecnego w niem podówczas adw. przys. p. Boguckiego, skacząc przez okno na podwórze, gdzie ukryło się przed strzałami kilkaset osób; inni zaś w szalonym pędzie rzucili się ulicą Aleksandrowską do Mikołajewskiej z powrotem lub naprzód do Instytutowej.

W tej bezładnej ucieczce połamano nie tylko wiele lasek i parasoli, pogubiono kapelusze i obuwie, ale, co gorsza, połamano wiele obrazów i podarto wiele chorągwi, przez co stała się obraza aparatom cerkiewnym poświęcanym, a jeden obraz Matki Bożej przeszyty był kulami.

Ile było strzałów rewolwerowych w tej krótkiej chwili zwierzęcej napaści zbrojnej na mieszczan i włościan prawosławnych — nikt dziś nie stwierdzi, w każdym razie wystarczyły one za pobudkę do nadbiegnięcia patrolów piechoty, które w mgnieniu oka, niby w odwecie, jęły strzelać do okien domów: kasy powiatowej, Kosińskiego, Makowskiego i Folmana, poza któremi jednak nie było już napastników, bo ci zdołali ulotnić się niepostrzeżenie, wywoławszy nieszczęście, ale skąd w okropnych skokach, krzycząc przeraźliwie i jęcząc wybiegali, wyparci ogniem karabinowym, lokatorowie i uczestnicy procesyi, szukający tam schronienia.

Kule przeszywały szyby, druzgocząc szkło, lub pozostawiając tylko okrągłe otworki, czyniące z okien sita, zabijając w lokalach tych, ktorzy zawczasu ujść nie zdołali.

Równocześnie prawie, jakby porwani niewidzialną siłą, pojawili się na tem krwawem pobojowisku uczęstnicy rozbitej procesyi, przybyli z przedmieść wyrobnicy bez zajęcia i włościanie rosyjscy i nuż wyłamywać z parkanów ogrodów sąsiednich i palisad drzewek ulicznych koły i pale, którymi wymachując w powietrzu i wrzeszcząc słowa przekleństw najgorszych, rzucili się na uciekających z domów w popłochu ogólnym Żydów, nielicznych w tym punkcie mieszkańców miasta. Bito i kopano okrutnie, a gdzie śmiertelnego ciosu nie zadał drąg, poprawiano i dobijano kamieniami, wyrywanymi z bruku ulicznego.

Tak więc, gdy już na ulicy Mikołajewskiej rozpoczął się na dobre pogrom, wyruszyła druga procesya katolicka.

Właśnie gdy procesya ta miała wracać do kościoła, wród ludności katolickiej usiłowano rozbudzić przekonanie, że „Żydzi biją chrześcijan", chcąc tym sposobem Polaków wciągnąć do strasznej rzezi.

Stało się jednak inaczej.

Procesya, z pieśnią na ustach, skierowała się do kościoła, gdy jednak już miano wstąpić w mury kościelne, na czele stanęło wojsko, które, dla ułatwienia pochodu zaczęło strzelać wzdłuż ulic, oraz do domów.

Bezpośrednio później rozpoczęły się pogromy sklepów, które w całym Białymstoku, z wyjątkiem kilku, należących do Perłowa i Murawiewa, uległy zupełnemu zniszczeniu i grabieży.

Bandy uzbrojonych w żelazne laski i sztylety chuliganów, do których przyłączyły się miejscowe męty, nie poprzestały na sklepach.

Wdzierano się do prywatnych mieszkań. Wywlekano mężczyzn i mordowano ich w ohydny sposób.

Wieczorem i w nocy, mimo ulewnego deszczu, wciąż rozlegały się strzały karabinowe, oraz słychać było odgłos wyłamywanych sklepów, z których kradziono wszystko, cokolwiek przedstawiało jakąś wartość. Oszalały tłum chciał koleją uciec. Tam jednak, około godz. 8 wieczorem, wdarł się tłum chuliganów (większość ich nosi kolejowe czapki), którzy, obstawiwszy wszystkie wyjścia, po kolei mordowali zgromadzonych na placu przed dworcem. Wielu ich tam zginęło, niewiadomo, dość, że, jak twierdzi służba kolejowa, cała sala kąpała się we krwi. Niedość tego. Rozbestwiony tłum wdarł się do pociągu. Wywleczono stamtąd 6 pasażerów, których na stacyi zamordowano. Tak w ogólnych zarysach minął pierwszy dzien pogromu. Wielu zostało zamordowanych w tym dniu, niewiadomo, stwierdzić jedynie można, że cyfra ofiar wyniosła przeszło 100 osób.

Drugi dzień pogromu.

Zaledwie świt zabłysnął, gdy na stacyę białostocką, pociągiem robotniczym, przyjechał nowy zastęp chuliganów. Byli to robotnicy kolejowi, pracujący

przy sypaniu wału ochronnego. Wbiegli oni na salę pasażerską i wyciągnęli na peron kilku znajdujących się na sali przejezdnych i wymordowali ich.

Tymczasem w mieście chuligani zabrali się ponownie do swego dzieła. Resztkę ocalałych sklepów zniszczyli i w kilku miejscach podpalili.

Po południu k lkakrotnie chuligani napadali na dworzec, gdzie zamordowali 6 przyjezdnych Żydów.

Wieczorem, wśród ludności fabrycznej, katolickiej i żydowskiej, rozpoczęto formować samoobronę, która też zdołała osaczyć kilka ulic, kładąc tamę powodzi chuligańskiej. Niemniej jednak czarna secina aż do późnego wieczora kręciła się koło dworca kolejowego, mordując każdego przybyłego.

Pogrom w Łapach

Za przykładem Białegostoku poszły wczoraj Łapy, najbliższa stacya za Białymstokiem. Tam tłum miejscowych chuliganów rozgromił wszystkie sklepiki żydowskie. Na szczęście Żydzi, widocznie przeczuwając grożące im niebezpieczeństwo, zdążyli się ukryć, gdyż, o ile mi wiadomo, nikt nie został zabity. Część Żydów osaczyła się na stacyi. Chuligani rozbili kilka szynków, gdzie popili się do utraty przytomności. Na ochronę Łap przysłano 40 kozaków.

Nie można dziś jeszcze określić, nawet w przybliżeniu, liczby ofiar, choćby z tego względu, że pogrom trwa jeszcze.

Co do zabitych informowałem się u miejscowych władz wojskowych, które cyfrę tę określają na kilnaset, spotkałem jednak takich, którzy twierdzili, że cyfra ta dosięga 2 tysięcy. Straty materyalne wynoszą niewątpliwie w zniszczonym i zagrabionym towarze i pieniądzach około miliona rubli.

Jeszcze jeden szczegół. Wczoraj w nocy, pociągiem z Petersburga przyjechało do Białegostoku 2 starców, liczących po 70 lat. Jednego z nich chuligani zamordowali na miejscu, drugi zaś usiłował się ukryć w kuchni kolejowej na I piętrze. Tam jednak zbrodniarze go znaleźli i wyrzucili przez okno na foksal. Nieszczęśliwego starca, który w upadku złamał obie nogi, dobili zebrani tam chuligani.

Z ciężko rannym p. Epsztajnem, około godz. 9 wiecz. przybyłem do Warszawy. Na stacyi Petersburskiej p. E. chciał, by władze żandarmskie spisały urzędowy protokół w Łapach, tam zaś oświadczono mu, by protokół spisał w Warszawie.

Władze żandarmskie oświadczyły jednak, że ponieważ p. E. nie jest w stanie wskazać osoby chociażby jednej, która go mordowała — protokółu spisać nie mogą. Pozwolono mu jedynie cały ten wypadek wnieść do księgi zażaleń.

—

Pogrom trwa. Liczba zabitych dosięga podobno 2,000 ludzi. Straty materyalne wynoszą około miliona rubli.

—

Dnia 3 b. m. o godz. 6-ej wieczorem pociągiem kuryerskim przybyli z Petersburga delegowani przez Izbę posłowie: Szczepkin, Arakancew i Jakobsohn w celu zbadania przyczyn pogromu i sytuacyi.

Izba Państwowa.

Posłowie Polscy w Izbie o pogromie w Białymstoku. *Poseł Parczewski.* Szczegółów wypadków w Białymstoku nie znam, wiadomo mi, że i u nas, w Królestwie Polskiem, w r. z. zjawiały się jakieś ciemne, nieznane najczęściej, przyjezdne żywioły, które podczas ogólnego ruchu politycznego starały się podburzać ludność katolicką przeciwko żydowskiej i zerwać ten spokojny, przyjazny stosunek, który zawsze panował i panuje wśród rożnych żywiołów naszego społeczeństwa, wyznających religię odmienną. Na szczęście, usiłowania te spełzły na niczem. Pokój społeczny, panujący między katolikami a Żydami, pozostał niezakłócony, a społeczeństwo polskie z uczuciem pogardy zwracało się i zwraca zarówno i przeciwko podżegaczom, jak i tolerującym pogromy. Czyny ich pozostaną na zawsze okryte hańbą. Z żywem współczuciem w imieniu Koła polskiego popieram wniosek nagłości i samą treść interpelacyi. (*Żywe oklaski*).

Poseł Manterys. Panowie przedstawiciele ludu!

Nie staję przed wami w charakterze mówcy, ale jako świadek w sprawie właśnie pogromów. W styczniu r. b. zwróciło moją uwagę tłumne zebranie na rynku w Miechowie. Podszedłem i zobaczyłem niejakiego pana Szagiełło, leśniczego z lasów rządowych i majoratowych, który uczył włościan, dlaczego panuje u nas bieda w Rosyi i Polsce. Biedny włościanin słuchał uważnie. Przysłuchałem się jego słowom i gotów jestem na krzyż Zbawiciela przysiądz na prawdę tego, co mówię. Powtarzam te słowa tutaj;

„Bracia—mówił—trzeba nam wyznaczyć jedną godzinę i wystąpić wszystkim razem. Przysięgam, że sam zarżnę ze czterdziestu ludzi, a wy, wedle możności, ten—jednego, tamten trzech, inny wreszcie z pięciu. Panowie i Żydzi narobili nam wszystkiego złego. Dalej, wyrżnijmy ich, a będzie nam wszystkim dobrze!“.

Widząc swoich nieszczęsnych braci, których on tumanił, postanowiłem zrobić tak, aby do tego nie doszło. Zapewniam, że jesteśmy wnukami i prawnukami króla Polskiego Kazimierza i tak samo współczujemy Żydom, jak nasi przodkowie. Więc tedy poszedłem do jednego obywatela i mówię mu, jak można zapobiedz złemu. Ten na moje naleganie oddał sprawę do sądu.

Do sądu I okręgu powiatu miechowskiego, jak się okazało, wezwano 7-miu świadków. Mnie, rozumie się, jak tylko dowiedzieli się nasi osławieni naczelnicy, żandarmi i inni zbawcy miejscowi, schowali zaraz za kratę, gdzie miałem szczęście przebywać trzy miesiące. Nie doczekałem się sądu, ale na sądzie byli trzej inni moi koledzy, którzy, po złożeniu przysięgi, powtórzyli te same słowa, które wypowiedziałem teraz przed Izbą Państwową.

Otóż to tylko, panowie, chciałem wam przedstawić, jako fakt już stwierdzony przez władze sądowe. Jeśli zaś właściwa komisya zechce posiadać szczegółowe dowody dokumentalne, niech się zwróci do sądu gminnego I okręgu miechowskiego, a jestem pewny, że wkrótce stamtąd nadejdzie odpowiedź. (*Żywe oklaski na wszystkich ławach*).

Mowa hr. Wł. Tyszkiewicza, wypowiedziana w sprawie agrarnej w d. 1 czerwca. Sprawa agrarna jest sama przez się powikłana. Tak, jak ją tu rozumieją, komplikuje się jeszcze bardziej. Sprawę agrarną należy pojmować, jako konieczność natychmiastowego nadania ziemi włościanom, duszącym się w głodzie agrarnym. Nie należy wstawiać w ciasne ramy pojęcia wielkiej reformy społecznej, bezprzykładnej w dziejach świata.

Przez jedno i to samo pojęcie: kwestya agrarna, rozumie się właściwie pojęcia niewspółmierne, zależne od tej okolicy, dla których ma być rozwiązaną. Rozruchy na tle rolnem, oraz formy władania ziemią i całe tło obyczajowe są zupełnie nie jednakowe, np. w Rosyi centralnej i na południo-zachodzie Państwa. Tembardziej różni się kwestya agrarna w Królestwie Polskiem, z jego szczególną przeszłością historyczną, ustrojem kulturalnym i rolniczym, różnym od niedoli rolnej w Rosyi. Najpierw musi być stanowczo przeprowadzona w życiu zasada decentralizacyi, zanim będzie można mówić o reformie agrarnej na kresach. Inaczej—zaryzykujemy, że stworzymy komplikacye rolne nawet tam, gdzie ich niema. W szczególności, kwestya agrarna polska może być trafnie rozwiązana tylko przez zgromadzenie prawodawcze Polski autonomicznej, bez autonomii bowiem nie może istnieć dalej ani Polska, ani wolna Rosya.

Dla mnie okazuje się niewątpliwem, że, niezależnie od różnych innych przyczyn, kulturalnych i ekonomicznych, włościanie Rosyi centralnej najbardziej cierpią z powodu braku ziemi. Powinniśmy naprawić błędy 1861 r., musimy powiększyć ówczesne nędzne nadziały. W celu powiększenia obszaru posiadłości włościańskich nie widzę innej drogi wyjścia, prócz wywłaszczenia przymusowego. Oświadczam, że jestem szczerym jego zwolennikiem tam, gdzie wymagają tego warunki miejscowe. Równocześnie jednak powstaję przeciwko pedantyzmowi w tej dziedzinie. Nie widzę konieczności określania granicy maksymalnej posiadania ziemi. Warunki miejscowe, w zależności od tysiąca przyczyn, będą najrozmaitsze; znajdą się powiaty, w których wypadnie obywatelom odebrać prawie wszystko, znajdą się i takie, w których wiele pozostanie ziemi w ich ręku.

Niewidzialnemi nićmi wszyscy związani jesteśmy ze swoimi wyborcami. Oni posłali nas tu, z pełnomocnictwem przedstawienia wszystkich ich żądań.

My, Polacy, przyszliśmy do Izby po autonomię dla kraju rodzinnego, robotnicy po lepsze warunki pracy, po dzień ośmiogodzinny, po obronę od ucisku kapitalistycznego, włościanie po ziemię i swobodę. Obowiązek obywatelski wymaga, abyśmy święcie spełnili wymagania ludności, która tu nas wysłała.

Nad tem, aby swobodę otrzymali i włościanie, pracujemy tu od pierwszego dnia. Drugą część żądań włościan—otrzymanie ziemi—rozwiążemy, uznając zasadę wywłaszczenia przymusowego tam, gdzie to będzie potrzebne, na koniecznych warunkach wykupienia jej na rachunek państwa, według sprawiedliwej oceny i bezwarunkowo na zupełną własność obdzielonych włościan.

Myśl o utworzeniu panstwowego albo ogólnonarodowego funduszu ziemskiego uznaję za niepraktyczną i niepozbawioną niebezpieczeństw.

Powinniśmy szybko uspokoić zmęczony kraj, powinniśmy szybko rozstrzygnąć sprawę agrarną za pomocą środków, które nie wywołują rozdrażnienia.

Utworzenie funduszu nada kryzysowi charakter przewlekły. Coraz nowe podziały będą wywoływały nowe zamieszki. Życie włościanina dostanie się pod nową opiekę urządzeń ziemskich, nielepszą od opieki biurokratycznej. Niepewność co do prawa posiadania sparaliżuje energię rolników. Znaczna ich część, wyrosła w pojęciach prywatnej własności, powstałaby przeciw zamachowi na nią. Dla wszystkich nieposiadających nie wystarczyłoby tego zapasu. Gdy zaś staniemy na praktycznem stanowisku i damy ziemię z zapasu tylko włościanom, w takim razie skrzywdzimy proletaryat miejski, fabryczny i inteligentny. Tak więc, stworzenie zapasu rolnego pozbawi własności posiadających, nie uszczęśliwi tych, którzy własności nie mają, a z włościan stworzy nową klasę uprzywilejowaną. Zadaniem demokratów jest niszczyć stare przywileje, lecz nie stwarzać nowych. Zapas rolny stworzy więcej rozdrażnionych i pokrzywdzonych, aniżeli zadowolonych.

Kierowani programem dania równych dóbr całej ludności pracującej, 104 deputatów zbliża się w swym projekcie do próby unarodowienia ziemi. Równocześnie są oni jakby niepewni, co do właściwości obranej drogi i proponują, aby reformę naprzód rozpatrzeć, a następnie wprowadzić w życie komitety miejscowe, wybrane na podstawie czteroprzymiotnikowej formuły.

Ale czyż można zaprzeczyć, że komitety te wypowiedzą się w tymże duchu, co i 104 deputowani? Jeżeli zaś zdania ludzi miejscowych nie są jeszcze znane, to czyż jesteśmy uprawnieni do dyktowania im swej woli, która, być może, nie jest zgodną z wolą ludu? 104 d. powiada, że dla zrealizowania zasad reformy agrarnej konieczne są jaknajszersze pełnomocnictwa — mandat, uzyskany na podstawie powszechnego, bezpośredniego i równego głosowania.

Ale w takim razie, czyż może Izba Państwowa podejmować jeszcze ważniejszą sprawę, t. j. ustanawiać samą zasadę, gdy pełnomocnictwa jej oparte są na podstawach niepowszechnego, niebezpośredniego prawa wyborczego. Rozstrzygając nasze trudne zadanie, unikajmy teoryi, trzymajmy się bliżej surowej rzeczywistości. Dając włościanom ziemię, spełnimy przed krajem zobowiązanie, jakie wzięliśmy na siebie w odpowiedzi na mowę tronową. Przeprowadzenie bezprzykładnej reformy socyalnej, jeśli okaże się ona potrzebną, pozostawmy następnej Izbie, wybranej na podstawie najszerszego demokratycznego głosowania. My zaś powinniśmy wysłuchać głosu cierpień, ginącego z braku ziemi włościaństwa. Nie milknie ten głos tutaj. A więc odpowiedzmy jaknajprędzej nań żywą, praktyczną radą, pozostawiając na boku wszelkie niesprawdzone w praktyce doktryny. W przeciwnym razie stanie się, że pragnąc zrobić zbyt wiele, nic zrobimy nic.

Włościanie polscy o sprawie agrarnej. Na ręce posła Wasilewskiego (gub. warszawskiej) nadeszło do Petersburga pismo następującej treści:

„D. 10 czerwca 1906 r.

Protokół zabrania włościan z gmin Jadów, Międzylas, Strachówka, Zabrodzie, Radzymin, Klembów z powiatu radzymińskiego.

Po wyczytaniu z gazet i pism, że w Izbie Państwowej obecnie toczą się rozprawy o kwestyi agrarnej, t. j. rolnej, i niektóre partye, a mianowicie z tak zwanej partyi K.-D., przedstawiają projekt upaństwowienia ziemi na całym obszarze państwa rosyjskiego, zebraliśmy się dziś dla naradzenia się, co to ma znaczyć i po wspólnem porozumieniu się przyszliśmy do przekonania, że to byłoby dla nas zgubnem.

My od dawnych lat siedzimy na własnych gruntach, za które jużeśmy dawno zapłacili i one są naszą własnością i za nic ich nie oddamy. Są i inne sposoby nadania ziemi ludziom bezrolnym, czy to przez kupno sprawiedliwe, bez uszczerbku każdego, a że my nie możemy sami w tem małem kółku tego dobrze osądzić, myślimy, że to byłoby najlepiej, żeby o tem postanowił nasz własny krajowy sejm, do któregobyśmy wybrali naszych ludzi, czyli, żebyśmy mogli uzyskać autonomię, a wtenczas ci nasi wybrańcy obmyśliliby najlepszy sposób przeprowadzenia tej kwestyi agrarnej.

Te nasze narady i myśli postanowiliśmy przesłać do Petersburga do Izby Państwowej na imię posła naszego, Pawła Wasilewskiego, ażeby on to przedstawił innym, żeby się starali wyjednać to, co jest najdroższego dla naszego kraju“.

Następuje kilkadziesiąt podpisów włościan „za wielu innych zebranych“.

Sprawy polskie.

Za kordonem.

Zjazd Rejowski ma się odbyć, jak już było zapowiedziane, w Krakowie, w czasie od 1 do 4 lipca b. r. Otwarcie Zjazdu, w którym wezmą udział zaproszeni uczestnicy, głównie uczeni, zajmujący się specyalnie dziejami politycznemi, ustrojowemi i kulturalnemi Polski, nastąpi w niedzielę dnia 1 lipca o godzinie 4 po południu w auli „Collegium novum“; przed południem tegoż dnia, a więc jeszcze przed otwarciem Zjazdu, o godz. 11 odbędzie się w tej samej sali uroczysty obchód Rejowski, złożony z kantaty „Chóru akademickiego“ i przemówień profesorów literatury polskiej z obu uniwersytetów polskich (Stanisława hr. Tarnowskiego i Józefa Kallenbacha), który będzie dostępny obok uczestników Zjazdu dla szerszych kół publiczności. Zjazd będzie obradował przez cztery dni na siedmiu pełnych posiedzeniach, w ciągu których mają być wygłoszone referaty w przedmiocie stanu naszej wiedzy o dziejach politycznych, ustrojowych i kulturalnych Polski XVI wieku, a to profesorów uniwersytetu: Władysława Abrahama, Oswalda Balzera, Ludwika Finkla i Józefa Kallenbacha ze Lwowa, Wiktora Czermaka, Jana Łosia i docenta dra Tadeusza Grabowskiego z Krakowa i wreszcie Władysława Nehringa z Wrocławia.

Nadto będzie na Zjeździe omawiana sprawa wydawnictwa polskiej encyklopedyi naukowej (referent prof. uniw. Jagiell. dr Stanisław Estreicher) i kwestya uregulowania pisowni polskiej. Referat w tym drugim przedmiocie przedłoży na jednem z ostatnich posiedzeń Zjazdu członek osobnej sekcyi orfograficznej, do której zorganizowania przystąpi Zjazd zaraz po otwarciu swoich obrad.

Komitet Zjazdu uprasza wszystkich zaproszonych, aby zechcieli jak najwcześniej (o ile możności przed 25 czerwca) wpisywać się na listę uczestników Zjazdu, celem umożliwienia sekretaryatowi należytego załatwiania jego czynności (rozsyłki druków, programów etc.). Począwszy od niedzieli, dnia 17 czerwca będzie sekretarz komitetu, prof. dr Wiktor Czermak, urzędował trzy razy w tygodniu, w poniedziałki, czwartki i niedziele od g. 12—1 w biurze Akademii umiejętności (ulica Sławkowska Nr. 17, I p.), celem przyjmowania wkładek, wydawania kart uczestnictwa i udzielania wyjaśnień. Bilety wstępu na obchód Rejowski będą wydawane dopiero w ostatnim tygodniu czerwca.

Adres dla listów i przesyłek: Kraków, ul. Graniczna Nr. 7, II p.

Z prasy rosyjskiej.

„Riecz“ zapatruje się na obecną sytuacyę polityczną bardzo poważnie:

W ciągu kilku ostatnich dni sytuacya polityczna znacznie pogorszyła się, a stosunki między ministerstwem a Izbą są bardzo naprężone. Na giełdzie już daje się zauważyć spadanie renty i walorów, a na giełdach zagranicznych daje się odczuwać prawdziwa panika. Cóż nadzwyczajnego stało się w ciągu tych ostatnich dni?

Nawet gdyby nie zaszło nic, to już ten sam fakt, że sytuacya pozostaje bez zmiany, świadczy o jej pogorszeniu. Każda chwila zwłoki i wahania olbrzymimi krokami zbliża kraj do katastrofy. Lecz nie była to tylko zwłoka. Ministerstwo naraz poczuło się na siłach i przeszło do offensywy. Izba, nie wychodząc z granic swego zwykłego umiarkowania, nie pozostawiła jednak bez odpowiedzi zaczepek ministerstwa.“

Zdaniem, gazety Izba zrobiła kilka bardzo ważnych kroków: przedewszystkiem wyraziła potępienie wojennemu prokuratorowi, na propozycyę wydania posła Uljanowa odpowiedziała projektem prawa o nietykalności posłów i na formalistyczną odpowiedź Goremykina, interpelacyą merytoryczną. To jednak nie zatrzyma ministerstwa na tej drodze, na którą ono wkroczyło i najbardziej nieprawdopodobne pogłoski mogą się urzeczywistnić.

„Gdy uprzytomnimy sobie, w jakim stanie napięcia jest włościaństwo, armia i cały kraj, ogarnia nas przerażenie... Do jakich następstw może doprowadzić zawieszenie prac Izby?“

A rząd, pisze „Riecz“, jak zwykle, upatruje jedyne zbawienie w teoryi sprężystej władzy, nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, co będzie robił dalej.

Niemniej pesymistycznie ocenia sytuacyę „Dwadcatyj Wiek“.

„Piękny czas, panujący w naszej politycznej atmosferze przed zwołaniem Izby, trwał jako taki bardzo nie długo. Barometr spada stale od trzech tygodni. W ostatnich czasach w wielu miejscowosciach barometr wskazuje *minimum* — w Białymstoku *burze*.“

Biurokracya jednak nie bałaby się tej burzy, gdyby Izba nie zdobyła potężnego sojusznika, którym jest giełda.

„Najbardziej wrażliwy ze wszystkich politycznych barometrów — barometr giełdy, spada z nadzwyczajną szybkością i również wskazuje *burze*. I wobec tej burzy bezsilne są mitreliczy i bagnety, niema żadnego ratunku i żadne piorunochrony nie uchronią od jej piorunów.“

Gazeta notuje te środki, jakich używa rząd dla podtrzymania kursu, ale środki te, dodaje, są tylko tymczasowe, a co będzie dalej?

„Wpieriod“. naturalnie, jest jak zwykle niezadowolony z kadetów.

„Towarzysze! czytajcie sprawozdania z posiedzeń Izby. Z nich przekonacie się, kto naprawdę chce wolności ludu, a kto tylko osłania się pozorami“.

Ale w masach ludowych gazeta z zadowoleniem maluje objawy groźnego ruchu.

„Zbliża się koniec naiwnej wiary w czyjąkolwiek łaskę, w obcą pomoc i dobroć rządu. Teraz już należy zrozumieć i zapamiętać, że wierzyć można i należy tylko w siły samego ludu.“

Gazeta notuje obawę kadetów wobec „podziemnych sił“ społeczeństwa, wywołać które usiłują socyaliści i pyta: cóż to są za siły?

„Są to siły mas ludowych i o tych siłach z drżeniem i strachem myślą ziemscy panowie, tworzący stronnictwo kadeckie“.

Ale próżne są usiłowania kadetów i rządu.

„Siły te działają, będą posuwały się naprzód, niezależnie od tego, czy tego będą sobie życzyli kadeci i rząd“.

Socyalistyczny „Kurjer“ podkreśla, że w sytuacyi obecnej nie może być mowy o żadnym kompromisie. Utworzenie ministerstwa mieszanego, złożonego z urzędników i członków Izby, byłoby anachronizmem.

„Konflikt między Izbą a rządem przyjął formę tak ostrą, że o kompromisie nie może być mowy. I zbankrutowany rząd musi wybierać jedno z dwojga: albo otwarcie zaatakować Izbę, rozpędzić ją i zniszczyć, albo ustąpić swe miejsce ministerstwu, złożonemu z przedstawicieli większości Izby Państwowej“.

„Nasza Żiźń“ dodaje:

„Teraz już Izba Państwowa zrobiła swoje; energicznie i mężnie dała wyraz swej opinii, teraz społeczeństwo powinno wypowiedzieć się z równą energią i męstwem“.

Monarchowie w Schoenbrunn o Rosyi i kwestyi polskiej.

„Echo de Paris“ w numerze z d. 31 maja podaje następujący telegram z Rzymu od swego korespondenta:

„Dowiaduję się, że wśród kwestyi, poruszonych w Schoenbrunnie między cesarzem austryackim a cesarzem niemieckim, na pierwszem miejscu stoi sytuacya obecna w Rosyi. W Berlinie i w Wiedniu panuje przekonanie, że Rosya idzie do poważnego przesilenia wewnętrznego i że, naturalnie, przesilenie to odbije się w całej Europie, przedewszystkiem zaś w dwu państwach sąsiednich. Wilhelm II-gi i Franciszek-Józef mieli rozważać prawdopodobieństwo ogólnej rewolucyi w Rosyi i środki. potrzebne do ograniczenia pożaru. Obaj monarchowie specyalnie poświęcili uwagę *Kwestyi polskiej*, albowiem widocznem jest, że Niemcy i Austrya odczułyby na sobie potężnie odbicie rewolucyi w Polsce rosyjskiej i że bezpieczeństwo ich posiadłości polskich byłoby przez ten fakt mocno zagrożone. Nie jest zresztą niemożliwe, że rewolucya rosyjska—na podobieństwo rewolucyi francuskiej—może mieć za następstwo wojnę powszechną, jako zjawisko pochodne; jest tedy rzeczą naturalną, że monarchowie Austryi i Niemiec zajmują się taką ewentualnością“.

Zaznaczyć należy, że informacye „Echo de Paris“ o stosunkach rosyjskich i polskich są zazwyczaj źródłowe i poważne.

List do Redakcyi.

W sprawie telegramów polskich.

Otrzymujemy list następujący, który, jako tyczący się praw języka polskiego w naszym kraju, podajemy:

Szanowna Redakcyo!

Czy nie należałoby domagać się bardziej logicznego i praktycznego uregulowania kwestyi przyjmowania depesz polskich przez instytucye telegraficzne? Obecnie, chcąc telegrafować po polsku, trzeba mieć przy sobie zawsze spis miejscowości, gdzie depesze przyjmowane są po polsku. A czem, takie Rachny Lasowe, lub Jaruga i inne miejscowości, gdzie depeszujemy po polsku, lepsze są od Niemirowa naprzykład, lub Krasiłowa, gdzie podobna licencya nie jest dopuszczana? Jeżeli nie możliwem jest dopuszczenie w depeszach języka polskiego we wszystkich biurach i stacyach pocztowo-telegraficznych „południowo i północno-zachodniego kraju“ wskutek niby braku znajomości języka i łacińskiego alfabetu, to czyż nie łatwiej rzecz tę rozstrzygnąć tymczasem w zupełnie prosty sposób: przecie pierwsze prawidło, w każdym nawet kalendarzu wydrukowane, głosi: w biurach i stacyach pocztowo - telegraficznych, gdzie ustanowione jest przyjmowanie depesz międzynarodowych, depesze przyjmują się we wszystkich *europejskich* językach, aby tylko były łacińskiemi literami napisane. Jeżeli ktoś potrafił zadepeszować do kraju po polsku z Lizbony, czy też z Madrytu, to, sądzę, że o wiele łatwiejsze powinno być depeszowanie z Rachen nap. do Niemirowa po polsku i odwrotnie. Przecie w Europie mieszkamy i europejskiego języka z łacińskiemi literami używamy.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

W. Kulesza.

KRONIKA.

— **Benefis pana Józefa Puchniewskiego.** Jutro, we czwartek, w teatrze „Bergonier“ odbędzie się na benefis dyrektora trupy przedstawienie. Odegrana zostanie sztuka w 4-ch aktach Jasieńczyka pod tytułem: „Lena“.

Jest to ostatni występ goszczącej w naszem mieście trupy, która dopiero po całym szeregu nieudanych pod względem finansowym a świadczących o niewątpliwym talencie przedstawień zdążyła zdobyć zasłużone uznanie. Dyrektorowi sympatycznej trupy należy się przynajmniej w dniu benefisu wyraz wdzięczności od publiczności, dla której tyle pracował.

— **Robota socyalistyczna.** W wielu miejscowościach naszego kraju dają się odczuwać skutki roboty socyalistycznej w formie „strajków rolnych“, „bojkotów“ i t. d. Usłużni agitatorowie wypracowują wymagania, zwykle sprowadzające się do 2 rb. dziennej płacy za robotę od g. 7 do 6, z trzema przerwami, pochłaniającemi trzy godziny czasu. Wypadki takie miały miejsce w okolicach Żytomierza i Berdyczowa. Nieraz wieś nie chce się zastosować do podobnych żądań „i wtedy opornym grożą bardziej uświadomieni“ argumentami namacalnymi... W powiecie radomyskim obywatele „dla świętego spokoju“ zgadzają się najczęściej na stawiane warunki, usiłując wpłynąć na włościan łagodną perswazyą.

— **Echa strajku pocztowego.** Z liczby urzędników kijowskiego okręgu pocztowo-telegraficznego, wydalonych podczas strajku 25 osób jest jeszcze bez posad. 19 pociągnięto, jako agitatorów, do odpowiedzialności kryminalnej, pozostałych zaś sześciu zarząd zamierza przy pierwszej sposobności przyjąć powtórnie. Sporo wydalonych urzędników podało się do dymisyi, a to ze względu na to, że posady ich zajęły inne osoby, niższych zaś stanowisk oni przyjąć nie chcieli.

— Jutro, we czwartek, d. 8 czerwca, w ogrodzie Klubu Kupieckiego, odbędzie się benefisowy koncert p. Rudolfa B lleryana, znanego tutejszej publiczności i cenionego kapelmistrza. Program koncertu jest wielce urozmaicony i wytworny, i nie wątpimy, że zadowolni najwybredniejszych melomanów. Składają się nań, oprócz innych utworów, Czajkowskiego symfonia Nr. 6 (Pathetique), Wieniawskiego, koncert skrzypcowy D-Moll Nr 2 i Hansa Bulleryana, syna kapelmistrza, koncert symfoniczny Es-moll op 3. — Wśród wykonawców znajdą się pierwszorzędni soliści, jak p. Agnieszka Fallada, wychowanka konserwatoryum w Pradze Czeskiej, uczenica prof. Trneceka (harfa) i Dworzaka (kompozycya), Jan Bulleryan (syn) kompozytor i dyrygent, uczeń prof. Aleksandra Michałowskiego, pani Menter i pani Essipow (fortepian) i Eddy Bulleryan (syn) skrzypek, uczeń prof. Barcewicza i Biesiekierskiego i prof. Liadowa (kompozycya), który wykona na skrzypcach sławny koncert Wieniawskiego,

— **Przyjemności letnich mieszkań.** Z początkiem sezonu letniego rozpoczęły się w Bojarce kradzieże u letników. Ilość rabunków i zuchwalstwo oprySzków z każdym dniem się wzmaga: codzień słyszymy o dziesiątkach popełnionych kradzieży, i za każdym razem złodziej pozostaje niewykryty, pomimo, że są tu już strażnicy konni, ktorzy w dzień i w nocy powinni zwracać uwagę na wille bojarskie.

Ta ciągła obawa o mienie i zdrowie nie wpływa dodatnio na usposobienie letników, wciąż pozostających pod wrażeniem... stałego oblężenia.

— **Urzednicy kolejowi a stowarzyszenia i związki.** Naczelnik Południowo-Zachodniej kolei wydał rozkaz, skierowany do urzędników, majstrów i ro botników kolejowych. Rozkaz zezwala im uczestniczyć w stowarzyszeniach, mających na celu dobroczynność i zaspokojenie potrzeb materyalnych i duchowych; natomiast zabrania uczestniczenia w związkach politycznych, lub niezgodnych z wymaganiami obowiązków służbowych.

— **Ograniczenie urlopów.** Zarząd kolejowy otrzymał wczoraj okólnik następującej treści: Ministeryum komunikacyi zwróciło uwagę na to, że wielu urzędników kolejowych prosi o dwumiesięczny, a nieraz i dłuższy urlop bez dostatecznych ku temu powodów. Dlatego więc obecnie do podania o urlop ma być dołączone świadectwo lekarskie, przznajmniej przez starszego lekarza podpisane, oraz ma być wskazany czas służby i długość urlopów, z jakich korzystał urzędnik w ciągu ostatnich lat trzech...

— **Projekt przewożenia ładunków tramwajami.** Z powodu górzystego położenia oraz ogromnie niewygodnych bruków miejskich, przewóz ciężarów wozami połączony jest w Kijowie z ogromnemi trudnościami i kosztami; przewiezienie wagonu zboża kosztuje do 9 rubli, puda innych towarów od 3 — 4 kop. Oprócz tego przewożone wozami ładunki ulegają nieraz zniszczeniu skutkiem zbyt silnego wstrząśnienia. Wszystkie te niedogodności nasunęły myśl zorganizowania przewożenia ładunków po liniach tramwajowych. Inicyatywa wyszła z zarządu kolejowego; opracowanie projektu, oraz porozumienie się z administracyą tramwajów polecił zarząd p. Dubrowinowi, zarządzającemu stacyami miejskiemi.

Pod względem handlowym sprawa ta stoi zupełnie pewnie, można bowiem śmiało liczyć na kilkadziesiąt milionów pudów towarów rocznie (same młyny dają przeszło 10 milionów pudów).

Do jakiego stopnia wygodnym jest ten sposób przewozu widać z tego, że właściciel największego młyna kijowskiego sam prowadzi układy z administracyą tramwajową i nabył już nawet w pobliżu dworca plac, w celu zbudowania tam pakhauzu. Jeśli wszakże sprawę tę skończy jedna osoba, obejmując całe przedsiębiorstwo, będzie to bezwarunkowo zmonopolizowaniem wszelkiej korzyści w ręku jednostki. Pożądanem byłoby przeto, aby zajął się tem zarząd kolejowy, jako instytucya, którą jednakowo obchodzi przewóz wszystkich ładunków. Wprowadzenie w czyn tego projektu byłoby tembardziej pożądanem, że projekt zbudowania miejskiej odnogi kolejowej w celu połączenia dworca z Padołem uległ dawno zapomnieniu; zorganizowanie zaś przewozu ładunków po liniach tramwajowych wymaga stosunkowo niewielkich wydatków ze strony zarządu kolejowego i tyleż mniej więcej ze strony administracyi tramwajowej. Oczywistą jest rzeczą, że rozwoju oraz powodzenia spodziewać sie może ów projekt tylko w tym wypadku, jeśli administracya tramwajowa wprowadzi taryfy, przy których przewóz kosztować będzie rzeczywiscie taniej, niż przy pomocy platform i wozów.

OSOBISTE.

Podolski gubernator, A. Ejler, przyjechał z Kamieńca i zatrzymał się w hotelu Continental.

Radca tajny, E. Chłodowski, prokurator kijowskiej izby sądowej, wyjechał do Czernichowa.

— ZUCHWAŁY RABUNEK. Przed paru dniami trzech nieznanych złoczyńców zbliżyło się do domu N. Petrowej (ul. Bielecka Nr. 21). Jeden z napastników rozbił okno, wszedł przez nie do mieszkania i zażądał od gospodyni pieniędzy. Wystraszona P. oddała mu 10 rb., jakie miała przy sobie, rabuś wszakże tem się nie zadowolnił i zażądał więcej mówiąc: „jesteśmy ludzmi politycznymi, potrzebujemy pieniędzy“. Gdy jednak okazało się, że Petrowa rzeczywiście niema więcej pieniędzy, napastnik pogodził się z losem i najspokojniej poszedł dalej z towarzyszami.

— NAPADY. W poniedziałek wieczorem, 2-ch włóczęgów podeszło do włościanina Białonogowa, żądając pieniędzy na wódkę. Gdy B. odmówił, pobili go chuligani kamieniami, i sami, oczywiście, umknęli.

— O tej samej prawie porze trzech włóczęgów napadło na Dawida Łozowika, idącego po schodach, prowadzących z Peczerska na most łańcuchowy, zabrali mu część ubrania, pieniądze i znikli bez śladu.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia donoszą, że od wczoraj na tamtejszym gmachu ministerstwa węgierskiego powiewają chorągwie węgierska i chorwacka.

—

Cesarz Wilhelm zapowiedział swą wizytę w Chrystyanii na dzień 8-go lipca. Ma ona mieć charakter oficyalny.

—

Prasa szwedzka żywo omawia wylądowanie wojsk rosyjskich na wyspach Aalad. We wtorek pancernik rosyjski „Azya“ i kilka okrętów transportowych przybyły do wyspy Troeste i wysadziły tam 300 ludzi na ląd. Tego samego dnia W. Ks. Aleksy Mikołajewicz przybył z Helsingforsu na okręcie wojennym „Ałmaz“ w towarzystwie 4 torpedowców. Koło Troeste, prócz wymienionych okrętów, znajduje się pancernik rosyjski „Finn“ i 4 torpedowce.

—

Biuro Reutera donosi: Według nadeszłej do Lloydu depeszy z Port Said, rosyjski parowiec „Korea“, który wypłynął z Władywostoku i miał zawinąć do Odesy, został przyholowany do kanału sueskiego. Wojsko, które znajduje się na pokładzie parowca, jest w przede dniu buntu.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Izba Państwowa.

Petersburg, 7 czerwca. — Komisya rugów poselskich zatwierdziła mandat poselski biskupa Roopa. Zatwierdzenie wyborów posłów wołyńskich — wątpliwe.

Petersburg, 6 czerwca.—Do komisyi w sprawie agrarnej wybrani z Koła polskiego posłowie: Manterys, Nakonieczny, Grabski, Stecki, Parczewski i Florkowski; z grupy litewsko-ruskiej: Poniatowski, Skirmunt, Horwatt i Gotowiecki; z pośród kadetów polskich—prof. Pietrażycki i z grupy pracy—Żukowski.

Ogółem wybrano do komisy 91 członków.

Mowa Stachowicza w sprawie agrarnej.

Petersburg, 5 czerwca. — Protestuję przeciw niektórym motywom, wypowiadanym zbyt często przez wielu mówców. Bez wahania oświadczam się za powiększeniem obszaru ziem włościańskich, uważam je za możliwe i nieodzowne. Trzeba nawet uczynić to prędzej i szczodrzej; ale wychodząc z zupełnie innego założenia. Reformę agrarną przeprowadzić trzeba nie z powodu iluminacyi obywatelskich dworów i gróźb. Nie taję się, należę do zacofańców może już śmiesznych dzisiaj, którzy za grzech i bezprawie poczytują jeszcze grabieże i gwałty. Żaden rząd wybrany, czy mianowany nie może ustąpić pod naciskiem groźby i gwałtu. Bo gdyby to uczynił, tem samem wypuściłby władzę z rąk swoich, a to jest tak samo niemożebne, jak usunięcie się Izby od pełnienia swych obowiązków prawodawczych. Podobne żądanie jest niewykonalne. Najlepszą ilustracyą jest porównanie obecnego stanu Izby do biblijnego Samsona. Uderzyło mię to porównanie więc otwarłem księgę sędziów i przeczytałem rozdział 16 i 17, i przekonałem się że mówca który uczynił powyższe porównanie, nie ma racyi: Samson nie dlatego zginął, że dłużej już cierpieć nie mógł, ale, że dał się skusić grzesznicy i sam zawinił przeciwko prawu. On rzeczywiście najsilniejszym był z pomiędzy Żydów i Filistynów, ale prawo silniejsze było od niego i ukarało go razem z innymi. Powiedzianem było, że gdy krew przelaną zostanie, to spadnie ona na kogoś. Nieprawda, jeżeli krew popłynie, to z naszej winy i padnie na głowę tych, którzy zwracają się do Izby z żądaniem zawieszenia naszej ustawodawczej pracy. Gdyby rzeczywiście w gronie naszem zasiadł człowiek, mający upoważnienie od całego narodu powiedzieć: Cierpliwość narodu wyczerpała się, dłużej już czekac on nie chce, żądam natychmiast wszystkiego, i jeżeli wszystko odrazu nie zostanie przebudowane, rozgromię Rosyę. Gdyby się taki człowiek znalał, jestem przekonany, że obowiązkiem Izby byłoby mu odpowiedzieć: Milcz głupcze! Wołanie twe jest występne, grozisz bowiem odebraniem tego, co nietylko wyłącznie do ciebie jednego należy. W przeciągu tysiąca lat pokolenia całe swój pot, krew, pracę i modlitwę przekazały nam i następcom naszym, którzy przyjdą i także pracę swą i życie złożą w ofierze państwowości, na podobieństwo maleńkiego dukata, złożonego w ogromnym skarbcu, we wszechświatową skarbnicę postępu ludzkiego, w skarbnicę, wybudowaną przez Rosyę, która przoduje słowiańszczyźnie. Nigdy, ani w obłędzie, ani w gniewie, w żadnych absolutnie warunkach nie można na ojczyznę godzić toporem; przecież to matka nasza! Lud roboczy doskonale rozumie, że odrazu nie da się przebudować nawet dom zwykły, a tembardziej zreformować życie całego państwa.

Rozprawiwszy się z groźbami, oświadczam co do kwestyi samej: Niezwłocznie trzeba powiększyć obszar posiadłości włościańskiej! To jest państwowa konieczność. Oto przede mną leży wykaz z 50 gubernii. Z tych w 33 guberniach wypada na mężczyznę mniej, niż 3 dziesięciny. W 37-iu guberniach znajdują się takie powiaty, w których miejscami ziemi nadanej wypada na mężczyznę w ilości jednej dziesiątej dziesięciny, czyli 240 kw. sążni, a w 32 guberniach przypada na osobę mniej, niż dwie dziesięciny. Są to wymowne dane przemawiające za reformą agrarną. Trzeba natychmiast wziąć się do dzieła, aby urodzaj następny choć częściowo zaspokoił potrzeby uposażonych. Oto dla czego jest to państwowa konieczność, a nie państwowa samoobrona.

Państwowa konieczność polega na tem, że bez nadania ziemi nie można marzyć o samodzielności, rozwoju gospodarstw z powodu ciemnoty, niezaradności i niezdolności do polepszenia bytu.

Naród temu nie winien. On nie odtrącał od siebie oświaty, ale mu stawiano przeszkody. Nie pomogą mu ci, którzy powinni byli dopomódz, którzy trzymali go w ciemnościach i pod władzą których samodzielność była niemożliwa. Przez długie lata doprowadzono stan budżetu do 2-ch milionów rubli, stworzono kosztem mnóstwa ofiar przemysł, dążono do zagarnięcia prawie połowy części świata, i to wszystko bez współudziału ludu. A skoro pojęto, że sami przedsięwziętego dzieła dokończyć nie potrafią, że naród obumiera, wtedy wezwano go do pomocy. Konieczność państwowa polega na podtrzymaniu ludu, aby z żebraka, który rokrocznie karmi się żebraniną, stał się on płatnikiem i konsumentem.

Oto są potrzeby Rosyi, wymagające natychmiastowego załatwienia. Trzeba także, aby lud znalazł kulturę. Jestem również za osobistą własnością bądź pojedyńczych osób, bądź jednostki zbiorowej, zależnie od warunków miejscowych, ale koniecznie za własnością, nie zaś za czasowem władaniem. Nie znamy innego czynnika, któryby w równej mierze sprzyjał rozwoju kultury, jak chęć posiadania. Byłoby nierozsądkiem zastosowywać niewypróbowane lub niewykonalne doktryny, skoro można użyć pewnej i w całym świecie używanej dźwigni. Jestem człowiekiem spokojnym, ale nie ślepym. Widzę doskonale konieczność reform państwowych, inaczej nie zepchniemy z mielizny okrętu, noszącego imię Rosyi. Już dwa lata, jak utknął on w piasku, a statek holowniczy nie może ruszyć go z miejsca. Nie pomogły ani zmiana załogi, ani maszyny. A tymczasem pogoda staje się wietrzną, bałwany wznoszą się coraz wyżej i biją siarczyściej. Wtedy chwycono się prostego środka—powiedziano: „chodźcie i pomóżcie statek ruszyć z miejsca". Naród odpowiedział: „Dźwignę okręt, ale pozwólcie mi wyciągnąć ramiona, pozwólcie żylastemi rękoma uchwycić za powróz".

I byłoby głupio i występnie, gdyby ciągnący za powróz rzucili się na siebie, bo niezależnie od tego, na czyją stronę przechyliłaby się szala, okręt musiałby uledz rozbiciu. Wszystkie siły powinniśmy zjednoczyć, aby ochronić drogi nam okręt od rozbicia i uszkodzeń. Hasłem naszem rzeczywistem powinno być: pomódz zagrożonemu państwu. Powiedzmy narodowi: poczekaj; władzom: ustąpcie; a samym sobie: nie odejdziemy ani zawiesimy pracy, zanim nie pomożemy ojczyźnie, znajdującej się w niebezpieczeństwie.

Mowa Szemeta.

Szemet przemawia: Wiele już razy z katedry tej przemawiali przedstawiciele ujarzmionej narodowości, dowodząc, że kwestya agrarna w całej swej rozciągłości nie może być tu rozstrzyganą, a tylko w instytucyach autonomicznych, na miejscu. Będąc przedstawicielem narodu ukraińskiego, muszę jeszcze raz podkreślić tę sytuacyę; trudno wyzbyć się przekonania, że Rosya jest państwem jednolitem; zwrócę uwagę na warunki rozstrzygnięcia kwestyi agrarnej na Ukrainie, jest to kwestya ostra i paląca; większość rolników—są to małorolni i bezrolni i szukają sobie zarobku w folwarkach, niektórzy idą do miejscowości fabrycznych. Przemysł fabryczny mało jest rozwinięty na Ukrainie; u ludu zachowało się w pamięci wspomnienie dzikiej grabieży ziemi, jaką widzieliśmy w latach 70-ch.

Zrozumiałem jest przeto, dlaczego kwestya agrarna na Ukrainie jest paląca i odkładać jej nie można; Izba powinna się nią zająć i wydać zasadnicze przepisy, że ziemia powinna być w rękach pracowników. W tym celu, do użytkowania pracujących winny być oddane ziemie klasztorne, kościelne i apanaże, w znacznych rozmiarach powinno być również przeprowadzone wywłaszczenie ziem prywatnych.

Drugiem zadaniem Izby powinno być opracowanie projektu prawa o komitetach agrarnych, posiadających cały niezbędny materyał.

Trzecim krokiem Izby powinno być omówienie kwestyi o samorządzie krajów. Tylko przy takim planie możliwem będzie rozpatrywanie potrzeb wszystkich stanów.

„Ziemia i wolność w najszerszym zakresie", oto słowa, jakiemi Ukraińcy żegnali swych przedstawicieli i to się powtarza w uchwałach, otrzymywanych przez frakcyę ukraińską i jej członków. Ziemia i autonomia ściśle są związane z wygodą i dobrem narodu i z tem należy się liczyć; trzeba mieć na względzie, że Ukraina jest nie tylko cząstką państwa, ale i narodowością; wtedy tylko naród ukraiński będzie mógł rozporządzać swą posiadłością. Ci zwłaszcza powinni to mieć na uwadze, którzy szczerze szanują wolność i narodowość.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Posiedzenie dnia 5 czerwca.

(Dalszy ciąg).

Po przerwie posiedzenie rozpoczęło się o g. 3 m. 20. Kolejno zostały odrzucone wszystkie poprawki. Przyjęto wniosek Petrażyckiego: obrać 88 członków komisyi z poprawką Borodina, powiększyć ilość członków do 99.

Massonius, Sągajło i Heyden proponują odłożyć wybory na czwartek. Wniosek oddano pod głosowanie. Uchwalono dokonać wyboru 91 członków jutro o 2-ej. Rannego posiedzenia nie będzie. Wybory pozostałych 8 członków mają być dokonane po przybyciu posłów z Azyatyckiej Rosyi.

Na porządku dziennym jest sprawa uformowania komisyi do rozpatrzenia wniosku 151 posłów o opracowaniu projektu prawa o równości obywatelskiej.

Poseł *Kokoszkin* popiera ten wniosek, wskazując między innemi na ciężki stan Żydów rosyjskich i szeregu innych narodowości i stanów. Zakończa mowę temi słowy: Rosya nie przedstawia całości prawnej, nie mamy ogólnych praw obywatelskich, mamy tylko prawa odrębnych stanów. Nie mamy także i jednego narodu, lecz cały szereg narodowości, podległych tylko jednej władzy.

Za naszych czasów naród może się składać tylko ze swobodnych, jednako korzystających z praw, obywateli. (*Oklaski*).

Hr. Heyden oponuje wyłącznie przeciw sposobowi urzeczywistniania równości obywatelskiej. Wniosek 151 mówi tylko o zniesieniu wskazanych artykułów prawa i nie wskazuje, co należy zamiast nich ustanowić; wniosek ten nie określa zasadniczych podstaw nowego prawa z komentarzami, wymaganych przez art. 55 ustaw o Izbie Państwowej, lecz tylko rzut oka na niedoskonałość praw rosyjskich.

Przy wyborach członków komisyi większość, jak zwykle, odsunie od udziału w niej tę mniejszość, która weszła do Izby nie dla odpoczynku i chce, aby i jej głosu wysłuchano.

Koniecznem jest opracowanie głównych zasad projektu prawa, a dopiero wtedy należy mówić o wyborach do komisyi.

Trasun proponuje śpieszyć się z ogłoszeniem ogólnego równouprawnienia i coprędzej sprawę tę przekazać komisyi.

Pietrażyckiego dziwi mowa Heydena, oświadcza on, że zniesienie prawa jest nowem prawem i proponuje natychmiastowe obranie komisyi z 55 posłów.

Massonius zwraca uwagę na niebezpieczeństwo nagromadzenia nieziszczalnych papierów, zwłaszcza kwestyi narodowościowej nie można rozstrzygać pośpiesznie.

Kotlarewski, Rodiczew i Kokoszkin polemizują z Heydenem.

Kotlarewski oświadcza, że dopóki rząd nie bierze udziału w pracach prawodawczych, Izba ma przed sobą jedną tylko drogę: przekazywanie projektów prawa komisyom, przyczem Izba daje ogólne dyrektywy tym komisyom.

Rodiczew w krótkiej przemowie oświadcza, że Heyden może wnieść projekt prawa o nadaniu szlachcie praw włościan, o obywatelskiem zaś równouprawnieniu nie czas mówić obecnie, gdy niema narodowości rosyjskiej, a niema jej dlatego, że niema obywatela rosyjskiego, niema ojczyzny, niema praw.

Kokoszkin wyraża zdziwienie, dlaczego Heyden pominął milczeniem kwestyę agrarną i tak się przestraszył projektu równouprawnienia: „są takie artykuły, dotyczące Żydów i włościan, które wprost trzeba zakreślić, przyczem utworzy się przestrzeń, niepozbawiona powietrza, jak mówił Heyden, a napełniona tlenem, co ułatwia oddychanie.

Prezydent oświadcza, że zapisało się 10 mówców.

Na wniosek *Kuźmin-Karawajewa* zachowywany jest porządek, ogłoszony na poprzedniem zebraniu. Dyskusya się przerywa.

Rozpoczyna się odczytywanie interpelacyi, z których 19, jako nienagłe przekazano komisyi do uprzedniego rozpatrzenia, 7 interpelacyi, opatrzonych wnioskami komisyi, przyjmują w celu natychmiastowego ich skierowania do odpowiednich ministrów; 6 interpelacyi uznano za nagłe i przyjęto w celu natychmiastowego skierowania ich do odpowiednich ministrów. Do tej liczby zalicza się interpelacya Kowalewskiego w sprawie opóźnionego wysłania wojsk, w celu przerwania samowolnego ostrzeliwania przez kozaków i piechotę wiosek inguskich, gdzie padło ofiarą 7 osób zabitych i 30 ranionych. *Kowalewski* oznajmił treść depeszy pełnomocników narodu inguskiego, kończącej się słowami, zwróconemi do Izby: „obrońcie nas, nie pozwólcie zginąć maleńkiemu narodowi, zagubionemu w górskich szczelinach; nie pozwólcie zginąć w chwili odnowienia Rosyi". W dwóch sprawach nagłość została odrzuconą, do nich należą interpelacye w sprawie buntów wojskowych. Różnicę zdań wywołała kwestya skierowania interpelacyi w sprawie wstrzymania wyroku śmierci: postanowiono wysłać ją jednocześnie do dwóch ministrów: wojny i spraw wewnętrznych. Najwięcej czasu zajęła przyjęta interpelacya do ministra oświaty w sprawie systemu wykładania w początkowych szkołach warszawskiego okręgu naukowego, oraz represyi względem osób, wykładających. Popierali interpelacyę Bruck, Gralewski i Tennison. Ogłoszono i przekazano komisyi zaproszenie delegacyi Izby na konferencyę międzynarodową, w celu opracowania ustroju społecznego na zasadach równości i braterstwa. Ogłoszono o wybraniu komisyi z 11 posłów do zorganizowania pomocy dla głodnych. O godz. 7 m. 40 posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się jutro o godz. 2-ej po południu.

Posiedzenie 6 czerwcą.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 2-ej minut 25. Prezyduje *Muromcew*. Odbywają się wybory do komisyi agrarnej. Dziś o godzinie 12-ej w południe poseł Winawer otrzymał z Białegostoku telegram treści następującej: „Przybycie posłów w sobotę uspokoiło miasto i ośmieliło ludność. W ciągu całego dnia wczorajszego grzebano zabitych. Przeważają zabici kulami i bagnetami. Ogólna ilość zabitych i spalonych nie została dotychczas określoną. Znowu wczoraj kozak zastrzelił przechodzącego Żyda. Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej jednogłośnie zaprzeczyło istnienia nienawiści narodowościowej i skonstatowało fakt prowokacyi i współudział wojska i policyi w pogromach. Wszelkie wiadomości o ostrzeliwaniu domów przez rewolucyonistów i Żydów i o napadach Żydów na włościan są absolutnem kłamstwem. Ludność jest zteroryzowaną. Potrzebna jest pomoc materyalna i prawna. Poseł do Izby Państwowej *Jakobson*".

Kiedy zakończono podawanie kartek wyborczych, Izba poruczyła obliczenie głosów wiceprezesom i sekretarzom, łącznie z przedstawicielami od wydziałów, po jednym od każdego, a sama przystąpiła do omawiania projektu prawa o równości obywatelskiej.

Kowalewskij wypowiada się za przekazaniem opracowania tej kwestyi komisyi i zaznacza, że niedoskonałość ustawy o Izbie Państwowej komplikuje rozstrzygnięcie tej sprawy.

Hr. Heyden mówi, iż prawo o równości obywatelskiej jest w najwyższym stopniu potrzebne i pożyteczne, lecz z drugiej strony niezwykła zawiłość tej sprawy zmusza do wypowiedzenia się przeciw uformowaniu komisyi przed wskazaniem jej tego porządku, w jakim prace jej winny być prowadzone. Mówca proponuje przeistoczyć Izbę w jedną komisyę, która będzie wydzielać ze swego łona podkomisye do opracowania poszczególnych projektów prawa.

Matinow przypomina o konieczności równouprawnienia duchowieństwa muzułmańskiego z duchowieństwem innych wyznań.

Łokot' oświadcza, że w największym stopniu odczuwali ciężar nierównych praw włościanie i stany opodatkowane. Włościanie i szlachta są to dwa przeciwległe, częstokroć wrogie sobie obozy panów i niewolników. Mówca wypowiada się za zniesieniem tytułów i stanów.

Mówcy z partyi kadetów polemizują z hr. Heydenem.

Winawer wskazuje na analogię z ustawami sądowemi. Wtedy reformatorowie tak samo bali się ławników, sądów nadwornych, jak teraz hr. Heyden obawia się jakichś przywilejów włościańskich. Ale zarówno wtedy, jak i teraz nie należy zatrzymywać się nad szczegółami, a przekazać sprawę komisyi, która obowiązana jest spełnić swój obowiązek.

Ks. Wołkońskij proponuje rozszerzyć pełnomocnictwa komisyi, ponieważ niektóre kwestye nie przedstawiają się dość jasno, naprzykład: kwestya żydowska nie została jeszcze nigdzie ostatecznie zdecydowaną.

Prezydent ogłasza wniosek o zamknięciu listy mówców.

Pomimo opozycyi *Heydena* większość przyjęła wniosek.

Pietrażycki przemawia w kwestyi kobiecej. Mówca wyjaśnia, że memoryał ma na względzie zniesienie ograniczeń praw kobiet do spadków, które to ograniczenia oburzają sumienie porządnych ludzi. Należy także zaznaczyć ograniczenia kobiet w prawach ogólnych, co jest nader ważnem dla kraju, niezbyt uposażonego w wybitne jednostki. Należy nadać kobietom prawa wyborcze. Większe zajęcie się kobiet sprawami politycznemi wpłynie dodatnio na postęp kraju. Niech kobiety wychowują politycznie dzieci, t. j. wpajają w nie zrozumienie dobra ogólnego (*Oklaski*).

Petersburg, 5 czerwca. — Agencya otrzymała dziś z Londynu następującą wiadomość: Lucyan Wolf odebrał z Helsingforsu telegram, wysłany pod datą 4 czerwca, z podpisami 4-ch Żydów-posłów do Izby Państwowej: Winawera, Bramsona, Kacenelsohna, Lewina i adwokata przysięgłego Sliorberga.

„Zaburzenia w Białymstoku są prawdopodobnie początkiem organizowanych pogromów, a przypominających krwawe dni październikowe.

Tylko energiczna interwencya może zapobiedz strasznej katastrofie. Niebezpieczeństwo zbliża się. Wzywamy pomocy wszystkich osób wpływowych".

Członkowie Izby: Winawer i Lewin proszą nas oświadczyć, że ani oni, ani inni członkowie podobnego telegramu do Londynu nie wysyłali i że informacya ta, co do ich osób, jest zupełnie fałszywa.

Jesteśmy proszeni o powiadomienie, że notatka „Nowego Wremieni", zamieszczona w Nr 10,856 pod datą 5-go czerwca, dotycząca posiedzenia frakcyi, wolności ludu, nie jest prawdziwa. Nie było wcale mowy o zmianie taktyki i wstąpienia na drogę rewolucyi, rozpatrywano zaś tylko kwestyę niemozliwości rozjechania się na ferye letnie z powodu nawału rozpoczętych robót.

Pogłoski, krążące o rozwiązaniu Izby wbrew jej woli, wywołały ożywione spory, lecz w rezultacie frakcya jednogłośnie orzekła niemożliwość korzystania z wakacyi w obecnej sesyi i zajęła się podziałem pracy na przeciąg letnich miesięcy. Podział ten został wniesiony na obrady Izby w d. 5 czerwca. Posiedzenie zakończyło się o godz. 3 w nocy.

Na początku następującego posiedzenia zauważono różnicę zdań, rozłamu jednak nie było. Hercensztеina i Karejewa na zebraniu nie było.

O zmianie taktyki wyrokować może ogólno-państwowy zjazd, a nie frakcya parlamentarna. O wniesieniu pod obrady projektu prawa o wolności osobistej Agentura podała wiadomość przezd 2 tygodniami.

Petersburg, 6 czerwca. — Posłowie: Petrunkiewicz, Winawer, Rodiczew, Nabokow i Nowgorodcew podali prezydentowi Izby następujące oświadczenie: Biorąc pod uwagę, że do Izby wniesiono dużo projektów praw w sprawach, niecierpiących zwłoki, jak naprzykład: o nietykalności osobistej, o wolności, o równości obywatelskiej, o sądowej i agrarnej reformie, że w najbliższym czasie zostaną wniesione projekty praw o wolności druku, o samorządzie, o powszechnem prawie wyborczem, że rozpatrzenie tych wniosków, nawet przy zastosowaniu wskazanego poniżej porządku, zajmie conajmniej cztery miesiące, to jest może byc zakończonem dopiero przed jesienią, że wszelkie opóźnienie dalej, niż do jesieni grozi przy teraźniejszym stanie politycznym nieobliczalnemi komplikacyami — uważamy za niezbędne zaproponowanie Izbie przyjęcie porządku rozpatrywania Izbie przyjęcie porządku rozpatrywania spraw, skierowanego ku temu, aby Izba, pracując bez przerwy, zdążyła przed końcem jesieni wydać ważniejsze, wskazane powyżej prawa. W tym celu autorowie oświadczenia proponują przekazać bez dyskusyi przedstawione dotychczas wnioski prawodawcze do komisyi, wysłuchawszy jedynie wyjaśnień jednej z podpisanych pod wnioskiem osób, a także wyznaczyć komisyom terminy do opracowania projektów praw. Terminy te są rozłożone na czerwiec, lipiec i sierpień. Oświadczenie to proponuje także. mając na uwadze skomplikowaną pracę komisyi agrarnej, włożyć na nią obowiązek wnoszenia projektu prawa częściowo, nie czekając końca prac, w ciągu lipca i sierpnia.

Petersburg, 5 czerwca. — Ogłoszono Najwyżej zatwierdzoną opinię Rady państwa, która postanowiła, że winny publicznego rozpowszechniania fałszywych pogłosek, mających na celu podkopanie zaufania do kredytu państwowego, lub obudzenie nieufności do wypłacalności rządowych instytucyi kredytowych, albo nienaruszalności depozytów, złożonych we wspomnianych instytucyach, albo do spełnienia przyjętych przez nie zobowiązań, lub też jeszcze w celu namówienia depozytorów do zażądania swych depozytów, podlega zamknięciu w więzieniu na czas od 16 miesięcy do 2 lat, oraz pozbawieniu niektórych praw.

Na wieczornem posiedzeniu parlamentarnej frakcyi wolności ludu, wybrano ostatecznie kandydatów na członków izbowej komisyi agrarnej.

Komisya prawodawcza partyi wolności ludu ukończyła opracowywanie projektu prawa o powszechnem prawie wyborczem.

Petersburg, 6 czerwca.—Na urząd pomocnika zarządzającego sprawami rady ministrów mianowano radcę kol., kamer-junkra Plewe.

Skonfiskowano numer dziennika „Dwadcatyj Wiek" z dnia 5 czerwca.

Sprawa sądowa posła Uljanowa, wyznaczona na dzień 14 czerwca, została odłożoną.

Ponowne rozlokowanie posłów w Izbie, dokonane w dniu 5 czerwca, wykazało następujące ścisłe dane liczbowe: partya konst. - demokratów zajęła 177 krzeseł, „grupa pracy"—102, bezpartyjni—66, Koło polskie, autonomiści, Litwini i inni—62, umiarkowani, „październikowcy" i skrajna prawica—42, stronnictwo reform demokratycznych—8. Naogół Izba liczy w chwili obecnej 457 posłów.

Petersburg, 5 czerwca. — Organizuje się pierwszy wszechrosyjski związek pedagogów pamięci Uszyńskiego. W skład związku wchodzić będą pedagogowie, psychologowie i lekarze.

Poseł Onipko, członek „Grupy pracy", pociągnięty jest do odpowiedzialności, jako redaktor dziennika „Trudowaja Rosija", na podstawie 5 i 1 punktów 129 artykułu.

W muzeum pedagogicznem otwarto. pod kierunkiem akademika Tarchanowa, kursa pedagogiczne z doświadczeniami eksperymentalnej metody badania dziedziny psychologii, fizyologii, psychopatologii, oraz szkolnej hygieny. Kursa trwać będą 10 dni.

Minister sprawiedliwości polecił prokuratorowi Izby sądowej zwracać baczną uwagę na to, aby aresztowania odbywały się zawsze zgodnie z wymaganiami prawa. Z tego powodu pomocnicy prokuratora ciągle pracują nad sprawdzaniem dowodów, obciążających osoby, zamknięto w więzieniach stolic.

Ogłoszono niedawno sprawozdanie z prac banku włościańskiego, z którego okazuje się, że od d. 3-go listopada 1905 r. po d. 10 maja 1906 r. bank przeprowadził 1,659 tranzakcyi; sprzedał 6,850,879 dziesięcin za 3,136,734 rubli.

Wołogodzki gubernator Ładyżyński skutkiem choroby został uwolniony. Pełniącym obowiązki wołogodzkiego gubernatora mianowano tulskiego wicegubernatora Chwostowa.

Zarządzający kancelaryą ministra spraw wewnętrznych, Lubimow, mianowany wileńskim gubernatorem.

Petersburg, 6 czerwca. — Przyjechała tu Jej Cesarska Wysokość arcyksiężna Marya Bolońska.

Moskwa, 5 czerwca.—Pogłoski o oczekiwanym jakoby strajku kolejowym w Moskwie, oraz o powstaniu zbrojnem w razie rozwiązania Izby Państwowej, pochodzą, jak się okazało, od pewnej grupy osób. Władze są mocno przekonane, że pogłoski te są bezpodstawne, w każdym razie powezmą środki, w celu niedopuszczenia nie tylko do powstania i do strajku, ale nawet do jakichkolwiek rozruchów.

Moskwa, 6 czerwca. — Agitacya na rzecz powszechnego strajku politycznego, prowadzona wśród robotników na wiecach zwoływanych w celu walki masowej o polepszenie stanu ekonomicznego robotników, nie ma powodzenia. Z tego powodu przewódcy skrajnych partyi mają zamiar wciągnąć robotników w cały szereg strajków, natury ekonomicznej, w celu ponownego wywołania ogólnego ruchu robotniczego.

Zebranie pełnomocników związków uznało za niemożebną na przyszłość działalność Związku związków.

Białystok, 5 czerwca.—Dziś pochowano 72-ch zabitych. W mieście panuje spokój; sklepy i fabryki pozamykane.

Berdyczów, 6 czerwca. — W nocy zraniono wystrzałem lekarza wojskowego, Timofiejewskiego. Strzelający zbiegli.

Kaługa, 5 czerwca. — Robotnicy warsztatów kolejowych stawili się na roboty, pomimo, że warsztaty pozamykano. Posłali delegacyę do naczelnika drogi, z prośbą o otworzenie warsztatów, oraz wyrazili żal swój, z powodu zaszłych wypadków; w mieście zupełny spokój.

Tyflis, 6 czerwca.—Z 200 osób, skazanych drogą administracyjną na wysłanie z goryjskiego i duszetskiego powiatów, 75-iu czasowy generał - gubernator Timofiejew pozwolił wrócić do miejsc zamieszkania.

Zaaresztowano przekupnia z jagodami, u którego na spodzie koszyka znaleziono bombę.

Generał-gubernator zamknął na czas trwania stanu wojennego drukarnie „Trud", w której drukowano gazety.

Jurjew, 6 czerwca. — Z powodu wynikłych w mieście rozruchów sprowadzono pół seciny kozaków. Dzień i noc minęły spokojnie.

Kronsztad, 6 czerwca.—Wbrew pogłoskom w mieście i porcie panuje zupełny spokój.

Kercz, 6 czerwca. — Podali się do dymisyi wszyscy członkowie zarządu miejskiego, oburzeni intrygami gazety miejscowej „Nakanunie".

Jelec, 5 czerwca.—W dniu wczorajszym tłum, oburzony na dwu braci, którzy zarżnęli dwóch kupców, dokonał nad nimi sądu Lynch'a. Następnie podpalono ich dom i nie dopuszczono do gaszenia pożaru.

Paryż, 6 czerwca. — Izba deputowanych. Socyalista Baly interpeluje ministra spraw wewnętrznych w sprawie katastrofy w Courières, zapytując, czy rząd ma zamiar zastosowć środki represyjne wobec Towarzystwa przemysłowo-górniczego, o ileby się okazało, że odpowiedzialność za katastrofę spada na to Towarzystwo.

Socyalista Valian robi rządowi wyrzuty za użycie wojska do utrzymania porządku w czasie bezrobocia 1 maja. Valian konczy mowę oświadczeniem o konieczności ekspropryacyi drogą rewolucyi.

Minister spraw wewnętrznych, Clemenceau, oświadcza, iż, według jego zdania, ludzie, którzy dopuścili się przemocy wobec lejtenanta Latour'a, lub grabili mieszkania swoich towarzyszy, nie są godni noszenia miana robotników. Rząd powinien był zabezpieczyć porządek. Clemenceau zawsze był tego zdania, że wojska można wysłać do miejscowości, objętych ruchem strajkowym tylko wtedy, kiedy rozpoczyna się gwałt. Na naradach swych z przedsiębiorcami górniczymi zawsze gorąco bronił interesów robotników. Minister zarzuca przywódcom socyalistycznym, że oni wpajają robotnikom nieposzanowanie prawa.

On zapytuje Jaures'a, czyby on, będąc ministrem spraw wewnętrznych dopuścił do ograbienia mieszkań górników.

W końcu Clemencean zaznacza, że porządek prawny jest niezbędny w społeczeństwie i zaprasza socyalistów do wspólnej pracy dla dobra republiki.

(Długotrwające oklaski ze strony wszystkich republikanów).

Norderneu, 6 czerwca. — Przyjechał cesarz Wilhelm. Spotkał go Bülow, którego cesarz odwiedził w zajmowanych przezeń apartamentach.

Giełda Petersburska.

6 czerwca 1906 r.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	94.10
„ czeki za 10 f. st.	95.
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
„ czeki za 100 mar.	46.30
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37,72½
„ na Wiedeń za 100 kor.	—.—
Dyskonto Giełdowe	—.—
4% Państwowa renta	72½
5% pożyczka prem. 1864 r.	330½
„ „ 1866 r.	250
5% obl. prem. Szlach. Banku	214
4% obl. prem. Szlach. Banku	71.
4½% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	77¼
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	89—91
4½% „ „ „	—.—
5% Oblig. Odessk. Kred. T-a	—.—
5% „ m. Baku	—.—
4½ Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	69½—1½
4½ „ Bessar.-Taur. B. Ziem.	70.72
4½ „ Wilensk. Banku Ziemsk.	71.
4½ „ Donsk. „	69½71
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziem.	69½—70¼
4½ „ Moskiewsk. „	74.
4½ „ Niz.-Samar. „	73.75
4½ „ Połtawsk. „	71.⅛
4½ „ Tulsk. „	72
4½ „ Charkowsk. „	72
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	—
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	497
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	60
„ 2-go „ „ „ „	59
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya"	—
„ Mosk. K. Woronez. kolei	—
„ Mosk. Wind.-Rybinsk	80
„ Poł.-Wschod. kolei	102½
„ Wołżsko-Kamsk. b.	700
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	340
Akcye Rrs. Chińsk.	273
„ Ros. Handl. Przemysł.	240
Akcye Peterbursb. Międzynar. Komerc.	373
„ Petersb. Dyskont Pożyczk.	410
„ Petersb. Prywatni.- Komm.	157
„ Azowsko-Donsk.	594
„ Bessarabsko-Tauryck.	—.—
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	—.—
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	—.—
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	—.—
„ Moskiewsk. „	—.—
„ Niżegor.-Samar. „	—.—
„ Połtawsk. „	—.—
„ Petersb.-Tulsk. „	220—225
„ Charkowsk. „	173
„ Bakińsk. T-a Naftow.	572
„ Kaspijsk. T-wa	3600
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko	147
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	8800.8900
„ „ Harfman.	342
„ Nikopol-Mariupolsk.	62
„ Bransk. Relsk. Fabr.	141
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	154
„ Kołomieńsk. Fabryki	439
„ Putiłowsk.	85
„ Rossyjsk. Bałt. Fabryki	690
„ Ros. Fabr. lokomot. (Bue)	—.
„ Petersburgsk. Metallurg.	155
3½% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	65½
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	130
5% Obligacye Kasy Państw.	96¾—97½
Akcye Fabr. Wag. Fenix	210
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	100
4½ Pożyczka 1905 r.	88¾
5% Pożyczka 1905 r.	91
Akcye T-a „Dwigatiel".	67
„ Fabr. Malcewsk.	—
Nowa pożyczka 1906 r.	86⅝

Usposobienie z papierami dywidendowymi i funduszami o wiele spokojniejsze; ku końcowi giełdy nawet stalsze; z premjówkami bez zmiany.

Ś. p. ksiądz Joachim Potempski.

Dnia 31 maja r. b. zmarł w Ciechocinku ś. p. ksiądz Joachim Potempski, b. dziekan dekanatu winnickiego na Podolu, w 68 roku życia. Wychowaniec seminaryum żytomierskiego, działalność swą kapłańską rozwijał w naszym kraju, będąc kolejno proboszczem w Bereźnicy, Granowie, Tywrowie, Sławucie, Pawołoczy i ostatnio w Różynie. Wśród niewymownie ciężkich warunków, jakie sprowadził r. 1863, po drodze, najeżonej cierniami, kroczył mężnie i wytrwale, pracując gorliwie na chwałę Kościoła i pożytek wiernych. To też potrafił zaskarbić sobie miłość i szacunek parafian tak w bogatych pałacach, jako też w skromnych zagrogach. Mając stosunki w szerokich kołach towarzyskich, niejedną myśl poczciwą potrafił w czyn zamienić. W ostatnich latach życia, obawiając się, by nadwątlone zdrowie nie stanęło na przeszkodzie w sprawowaniu obowiązków kapłańskich, dbały więcej o dobro Kościoła, niż o doczesne korzyści, zrezygnował z probostwa w Różynie i osiadł w Warszawie, poprzestając na skromnem stanowisku kapelana przy schronieniu paralityków za rogatką Belwederską.

Kościół traci w ś. p. księdzu dziekanie Potempskim gorliwego kapłana, społeczeństwo dzielnego syna. Cześć jego pamięci!

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

56

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

— Jakże natura jest wielką i jakże piękną i silną! — pomyślał z rozczuleniem Ani. — W jej olbrzymim łonie wszystko jest czyste.

— Ach gdybyśmy się sami we troje znaleźli, Małgosia, ja i *ona*, któżby mógł już myśleć o rzeczach, które nas dzielą?

Powiew nadziei odświeżył mu serce: a gdyby Małgosia naprawdę kochała go tak, jak to ostatniemi dniami okazywała i gdyby się zgodziła?...

Z tą szaloną nadzieją w duszy długo marzył... przeszedł całą pochyłość góry Monte Spada, skąd znowu zaczął iść pod górę, ku najwyższemu szczytowi góry Gennargentu, u stóp której płynął potok, wśród skał ogromnych i starych olch, które szumiały pod powiewem wiatru.

W głębokiej ciszy tego tajemniczego ustronia szmer olch dziwne sprawiał na młodzieńcu wrażenie; zdawało mu się, że wicher zbudziła nadzieja, która go ożywiała i że wszystko wokoło wzruszone nią było, a samotne olchy drżały jako dzicy ludzie, zaskoczeni tajemną radością.

Ale jako przeciwstawienie przypomniał sobie przed kilku dniami odniesione wrażenia na górze Orthobene, w lesie, którym wiatr poruszał: i wtedy także drzewa przypominały mu ludzi, ale ludzi nieszczęśliwych, dręczonych boleścią: a kiedy wiatr ustawał, one drżały, zupełnie jak stworzenia dotknięte nieszczęściem, które nawet w chwilach radości myślą o blizkim i nieuchronnym bólu.

I znowu w smętne popadł myśli; dziwaczny pomysł wpadł mu do głowy: zabić przewodnika i zostać bandytą. Potem z uśmiechem zapytał siebie:

Czyż ja mam tak romantyczny charakter? A gdybym nawet, nie zabijając, ukrył się wśród tych gór i żył samotnie, karmiąc się ziołami i ptakami? Dlaczego człowiek nie może żyć sam? Dlaczego nie może potargać pęt, które go wiążą z innymi ludźmi i duszą go? Jakiś mędrzec niegdyś powiedział:

„O, jakże jestem sam! Nie mam nikogo, z kimbym się mógł śmiać, nikogo, ktoby mnie łagodnie pocieszał...

* *

Przez trzy godziny niebezpieczną ścieżką szli pod górę. Niebo zupełnie się wyjaśniło, lekki wietrzyk powiewał, łupkowe szczyty lśniły się w słońcu, okrążone srebrną obwódką na nieskończonym błękicie; wyspa rozwijała swe modre widoki, w których rysowały się jasne góry, wioski szare, stawy błyszczące, gdzieniegdzie zlewając się z mglistym pasem morza.

Ani w ciągłym zachwycie słuchał z zajęciem wskazówek przewodnika i patrzył przez lornetkę; ale mimo to ani na chwilę nie zapominał o zmartwieniu swojem, które, kiedy go unosiła słodycz wspaniałych widoków, zagłębiało w sercu jego swe tygrysie pazury, by go przykuć całkowicie do siebie.

Około południa doszli do szczytu Bruncu Spina. Jak tylko zsiadł z konia, Ani wdrapał się na stos łupkowych kamieni trygono-metrycznego punktu, ale musiał rzucić się na ziemię, by się ochronić od gwałtowności wiatru, który dął ze wszystkich stron.

Przed jego niespokojnemi oczami rozciągała się cała niemal wyspa, ze swojemi błękitnemi górami i srebrzystem morzem, rozświetlonem promieniami słońca aż do zenitu; ponad jego głową niebo lazurowe, wielkie, ogromne, nieskończone i próżne, jak myśl ludzka.

Wicher w tę próżnię dął wściekle, całego Ania obejmując szaloną złością i gwałtownym gniewem, jakby chcąc odpędzić każdą inną istotę z miejsca, gdzie chciał sam wyłącznie panować.

Młodzieniec długo się tam zatrzymał.

Przewodnik zbliżył się do niego i zaczął mu wskazywać główne góry, wioski i miasteczka.

Wicher unosił słowa i tamował mu oddech.

— Wszak to jest Nuoro? — zawołał Ani.

— Tak; pagórek Sant Onofrio przedziela go na dwoje.

— Tak, prawda. Można widzieć doskonale.

— Szkoda, że ten dyabelski wicher tak jest dzisiaj wściekły. Idź do dyabła, wichrze przeklęty! —wrzasnął przewodnik. Gdyby nie ten wicher, możnaby było przesłać do Nuoro ukłony, tak bardzo blizkim się wydaje.

Ani przypomniał sobie obietnicę, uczynioną Małgosi.

„...Z najwyższego szczytu Sardynii poślę ci pozdrowienie; będę niebiosom wołać imię twoję i miłość moją dla ciebie, tak, jakbym to chciał obwoływać z najwyższego szczytu w świecie, aby się dziwiła ziemia cała!...“.

I zdawało mu się, że wicher unosi w dal serce jego, tłukąc je o granitowe kolosy góry Gennargentu.

* *

Kiedy powrócił, sądził, że matkę swą już u wdowy zastanie, a zostawiwszy konia przewodnikowi, z niepokojem przeszedł opustoszałą wioskę i zatrzymał się przed czarnemi drzwiami ciotki Gracyi.

Wieczór zapadał — silny wicher wiał po stromych skalistych ścieżkach, niebo było blade: zdawało się, że to jesień.

Ani zatrzymał nasłuchując się przed małemi drzwiami...

...Milczenie... przez szpary widać było czerwoną jasność ogniska... Milczenie...

Ani wszedł, ale tylko starą zobaczył, która, siedząc na tym samym zydelku, przędła spokojna, jak widmo.

Na węglach gotowała się kawa, a z kawałka owczego mięsa, który się piekł na drewnianym rożnie, tłustość ściekała na węgle.

— A więc?.. — zapytał chłopak.

— Cierpliwości klejnocie mój. Nie znalazłam nikogo pewnego, aby do niej posłać. Mego syna niema we wsi.

— A woźnica?

— Cierpliwości, powiadam ci, ach!— zawołała stara, wstając i kładąc wrzeciono na zydelku.

— Właśnie, że prosiłam woźnicę, aby jej powiedział, by tu koniecznie jutro przyszła. Powiedziałam: „Poproście ją w mojem imieniu, aby przyszła, bo mam jej zakomunikować bardzo ważne rzeczy, jej dotyczące. Nie powiedzcie jej, że jest tu Ananiasz Atonza; idź, synu, niech ci Bóg wynagrodzi, bo wypełniasz miłosierny uczynek.“

— A on, on? czyż wątpił, że...

— Obiecał, że zrobi tak, jak go o to prosiłam, a nawet obiecał, że ją tu swoim powozem przywiezie.

— Ona nie przyjedzie! Zobaczycie, że nie przyjedzie—rzekł Ani niespokojny.— Żeby tylko znowu nie uciekła! Źle zrobiłem, nie udając się zaraz sam do niej... ale będę jeszcze na czas...

I zaraz chciał jechać; ale potem dał się łatwo przekonać i czekał.

I znowu druga noc minęła. Mimo zmęczenia, spał bardzo mało na tem twardem legowisku, na którem się urodził i na którem byłby chciał umrzeć.

Na dworze wicher wył, z rykiem wzburzonego morza, a głos jego szumiący przypominał Aniowi smętne dzieciństwo, dalekie strachy, noce zimowe, dotknięcie matki, która go do siebie tuliła, bardziej z obawy, jak z miłości.

Nie, ona go nigdy nie kochała... dlaczego miał się łudzić? — ona go nie kochała; ale może właśnie to było najstraszniejszem nieszczęściem i zgubą nieubłaganą Oli. On to czuł i wiedział; to też śmiertelny smutek serce mu ściskał i budziła się litość dla niej, dla niej, która była ofiarą przeznaczenia i ludzi.

(D. c. n.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.